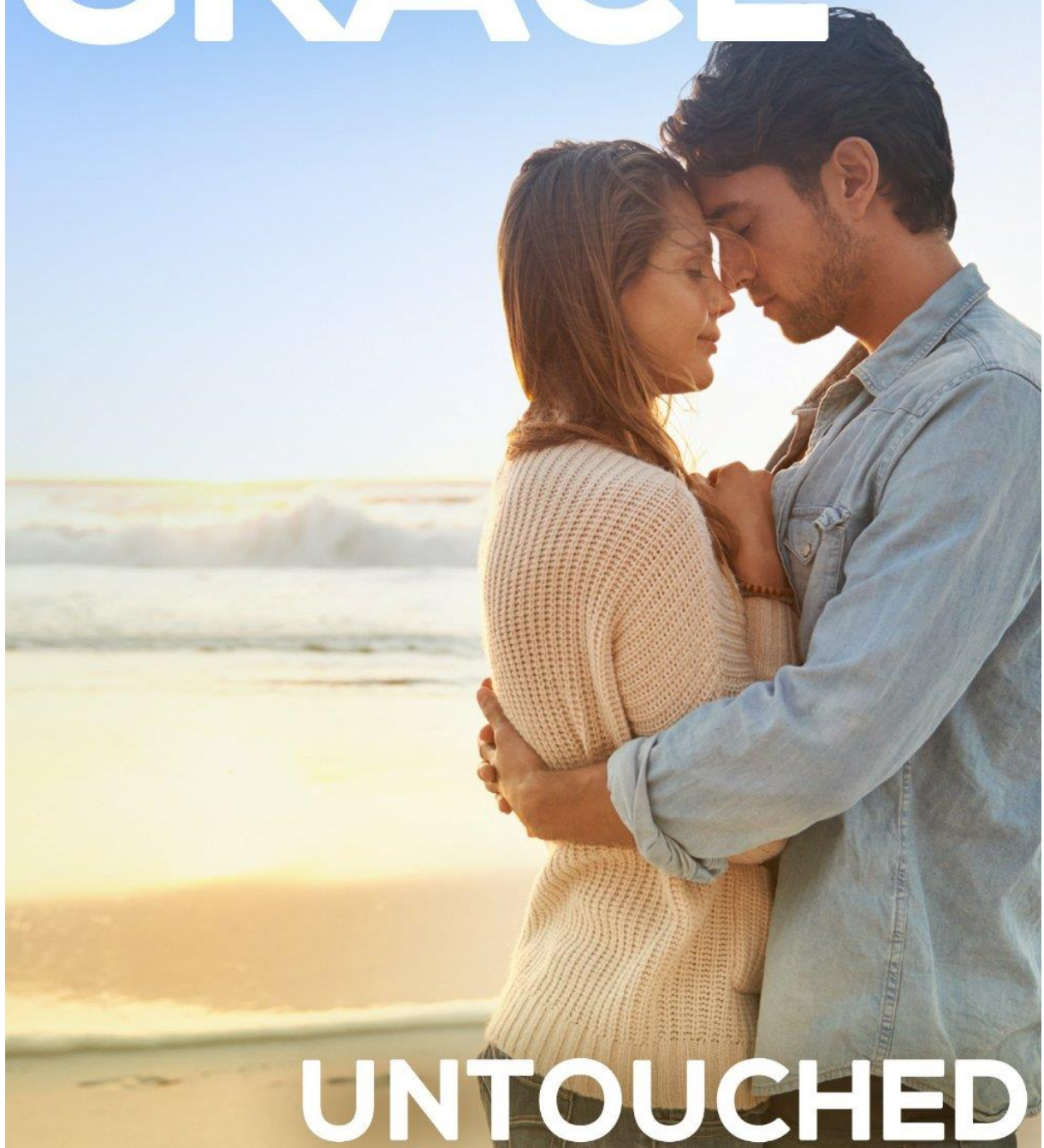


new york times bestselling author

MELODY GRACE



UNTOUCHED

Untouched

Melody Grace

Tłumaczenie to, w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Tłumaczenia są tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji danego autora. Tłumaczenia nie służą do otrzymywania korzyści materialnych.

Nie wyrażam zgody na rozpowszechniania tego tłumaczenia!

Tłumaczenie nieoficjalne:

RebelliousGirl

Spis treści

Podziękowania

Juliet

Emerson

Juliet

Emerson

Juliet

Emerson

Juliet

Emerson

Juliet

Emerson

Juliet

Emerson

Podziękowania

Ta książka nie powstałaby bez wsparcia, kibicowania i rozwiązywania problemów przez tonę ludzi. Ogromne podziękowania dla mojej rodziny za bycie niesamowitą, a zwłaszcza mojej mamie (nawet jeśli odmówiła przeczytania części erotycznych!). Dziękuję mojej dającej wkość agentce, Rebecce Friedman, moim niesamowitym przyjaciołom i mojej ekipie szczęśliwej godziny: ED, JSC, NNS, LB, GM, JB, EC. Dajcie czadu! Moim nowym, fantastycznym przyjaciołom z wytwórni: Emily Snow, Lauren Blakely i Monica Murphy, wszystkim książkowym bloggerom, ludziom z tweetera i znajomym z facebooka, którzy sprawili, że Unbroken stało się realnym marzeniem. Wszyscy chcieliście więcej historii Juliet i Emersona, także to moje prawdziwe podziękowanie dla was, za wasze wsparcie!

xo Melody

FEST

Był czas, że nie wierzyłam w przeznaczenie.

Przeczytałam wszystkie bajki, obejrzałam filmy z zakochanymi, ale dla mnie to zawsze wydawało się wyjściem dla tchórzy, sposobem aby nigdy nie dokonywać prawdziwych wyborów w twoim życiu. Gdy stało się coś wielkiego, albo pojawiała się zmiana, chciałam obserwować ludzi mówiących, „to jest przeznaczenie”, i pozwalających, aby to wszystko po prostu się działo, jakby byli kawałkiem drewna dryfującym na fali w czasie odpływu, bezsilnym żeby zatrzymać się na jedną sekundę i zdecydować, czy to było to, co tak naprawdę chcieli.

Słuchałam moich przyjaciół, rozmawiających o bratnich duszach, i nie mogłam tego zrozumieć. Jak oni mogli postępować, jakby byli poza swoją kontrolą, jak gdyby byli puzzlami większej układanki, bez powiedzenia na to cokolwiek.

Nie zdawałam sobie sprawy; czasem los jest najtrudniejszą alternatywą ze wszystkich.

Tego lata, byłam na krawędzi wszystkiego: mojej przyszłości, dojrzałości, życia według własnego pomysłu. Czekałam na to tak długo, aby uwolnić się od sekretów z przeszłości, to było prawie na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło jedno lato i mogłam być stracona na zawsze, zrzucić swoją skórę i zacząć od nowa gdzieś indziej. Być kimś nowym.

A potem przekroczyłam granice miasta Cedar Cove, i wszystko się zmieniło.

Ponieważ to była rzecz, której nie potrafiłam zrozumieć w przeznaczeniu; zawsze jest moment, kiedy masz wybór. Stojąc tu na mieliźnie i obserwując masowo napływające fale; czując tą moc, wiedząc, że mogą pociągnąć cię w dół, ale wierząc, że woda utrzyma twoją wagę na powierzchni.

Jest to akt wiary. Cud.

Ale musisz zdecydować: podnieść się i stawić czoła działaniu siły znacznie większej, niż kiedykolwiek będziesz rozumieć, albo odwrócić się i odejść – żyć przez resztę swoich dni bezpiecznym na lądzie, wiedząc, że kiedy to liczyło się ponad wszystko, nie byłeś na tyle odważny by ryzykować. Nie byłeś na tyle odważny, by kochać.

Tak, przeznaczenie było prawdziwe, a nazywało się Emerson Ray. Wpadając na mnie tego lata, posyłając moje plany rozpędzone na wietrze, i wywracając świat do góry nogami zaledwie jednym rannym uśmiechem. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że nie będzie nic łatwego w naszym przeznaczeniu; nic prostego w moim oddaniu.

Było tylko pytanie, czy będę na tyle odważna, aby podjąć ten skok?

EMERSON

Budzę się z dudnieniem w głowie, leżąc obok dziewczyny, której imienia nie pamiętam.

Cholera.

Leżałem tam minutę, czując znajomy palący wstręt do siebie, próbując sobie przypomnieć, jak się tutaj znalazłem. Była wódka, z tego co pamiętam, i to dużo. Zespół kumpla grał w spelunie po drugiej stronie miasta, hałaśliwy tłum i pełno słodkich studentek. Mówiłem chłopakom, że muszę jechać do domu, ale jeden drink zamienił się w pięć, a następnie...

Wszystko jest zamazane.

Spojrzałem na dziewczynę, leżała naga, twarzą do dołu na prześcieradłach. Cholera, powinienem pamiętać jak wygląda jej twarz, ale jak zwykle, nie mam pojęcia. Biorę głęboki oddech i próbuję zejść z łóżka, nie budząc jej. Tylko powolne ruchy to gwarantują, a nauczyłem się, że jeśli zostanę, przejdę ciężką drogę. Będzie chciała iść na śniadanie, tulić się do mnie i tworzyć pełne nadziei plany na obiad, kiedy wszystko we mnie krzyczy, żeby uciekać. Więc pozwolę jej spać, kiedy ja będę polować na spodnie i koszulę na zagraconej podłodze.

Pokój jest mały, ze zdjęciami przyklejonymi na każdej ścianie. Przystaję przy drzwiach, aby sprawdzić tożsamość dziewczyny. Uśmiechając się, strzelam, że ukończyła szkołę średnią. Jest ładna, tak myślę. Jasny uśmiech na niewinnej twarzy. Kogoś córka. Kogoś siostra.

Czuję się chory, i nie ma to nic wspólnego z moim szalejącym kacem.

Spojrzałem na jej ciało, wciąż osunięte, nieprzytomne na łóżku. Powinienem zostawić jej notatkę czy coś, wiem. Ale co mam powiedzieć?

„Dzięki. Nie zamierzam zadzwonić.”

Nie. Lepiej być nie może, więc może mnie zapisać jako pomyłkę, którą naprawdę jestem i zebrać się, zapominając o mnie.

Pozwoliłem sobie wyjść i spuściłem głowę na ulicę. To dało mi moment, żeby zrozumieć moje położenie, a wtedy zauważyłem mój samochód zaparkowany przed blokiem. Wsiadłem do niego, ciągle krzywiąc się przez dudnienie w mojej głowie. Przeszukiwałem śmieci na fotelu pasażera, poszukując butelki wody, i wtedy je znalazłem: czarne koronkowe figi, rozdarte na krawędzi.

Nagle, wszystko do mnie wróciło. Flirty nad kieliszkami wódki. Sposób w jaki szeptała mi do ucha. Jak uległem jej i pocałowałem ją mocno i szybko. Nienawidząc siebie cały czas, ale mając nadzieję, mimo wszystko, że tym razem – z tą dziewczyną – znajdę ucieczkę, sposób aby zapomnieć o moim życiu, tylko na moment.

Ale czegokolwiek szukałem, nie znalazłem tego. A teraz jest ranek, i nic się nie zmieniło. Nadal jestem dzieciakiem bez nadziei, dwójki popieprzonych porażek bez fachu będących pierwszorzędnymi rodzicami. Nadal mieszkam w małym, nic nie znaczącym miasteczku, pracując w trzech miejscach, aby utrzymać nas na powierzchni. Nadal robię wszystko co mogę, aby upewnić się, że moje młodsze rodzeństwo nie skończy tak, jak ja.

Kurwa.

Chwytam mój telefon, czując przyływ winy, gdy wykręcą numer mojej młodszej siostry. -Cześć, Brit, wszystko w porządku?

Odpowiedziała brzmiąc na wkurzoną, ale nie miałem jej tego za złe. - Czuję się dobrze. Co ci się stało?

- Przykro mi, że nie udało mi się wrócić, tak jak mówiłem.- Odchyłam głowę do tyłu, umieszczając ją na oparciu, zamykam oczy, chroniąc je przed ostrym, rannym blaskiem. -Wszystko w porządku tam?

- Nie wiem. - Wycedziła Brit. - Była impreza, skończyłam upadając na Kiera.

- Brit! - Zawołałem zły. Odkąd skończyła piętnaście lat, miała przedstawione twardo kilka zasad, które ustaliłem. - Co możemy powiedzieć o twojej godzinie policyjnej?

-Nie wiem, dlaczego mam iść do domu, skoro żadne z was tego nie robi.- Odpowiada Brit, i choć jej głos jest rozdrażniony, słyszę w nim drzenie.

Cholera.

-Mama nie wróciła do domu?- Pytam, chodź znam odpowiedź, zanim ona mi jej udzieli.

-Nie.

Poczucie winy stają się gorsze, gdy wyobrażam sobie Brit samą w domu, czekającą na powrót mamy, potykającej się, przechodząc przez drzwi w Panwie-jakim stanie. Nic dziwnego, że chętniej poszła się zabawić, niż czekać całą noc na kogoś, kto może nie wrócić. –Co z twoim bratem?-Zapytałem.

-Ray Jay wyskoczył rano, powiedział coś o znajomym w Mobile. –Brit milczy przez sekundę, po czym dodaje cicho.-Czy mógłbyś kupić jakieś płatki w drodze do domu? Nie ma nic do jedzenia.

-Jasne. –Obiecuję szybko.- Zdobędę jakieś artykuły przed pojechaniem do pracy. I przepraszam, dobrze? Powinienem zadzwonić.

-Cokolwiek.-Ponury ton powraca do głosu Brit.-Idę później z niektórymi ludźmi na plażę. Nie czekaj.

Odkłada słuchawkę, zostawiając mnie z uczuciem, że jestem najgorszym cholernym bratem na świecie. Brit lubi sprawiać silną, ale wiem, że pod tym wszystkim jest jeszcze dzieckiem. Dzieckiem, który nie powinien mieć do czynienia z taki gównem, nie, jeśli nie potrafi sobie z nim poradzić.

Szybko oddzwoniłem do mojego szefa do baru, żeby wiedział, że załatwiłem dostawę, jak kazał, następnie uruchomiłem silnik i ruszyłem w drogę powrotną do Cedar Cove. Jest to godzina jazdy, więc wrzuciłem mix płyt CD pełen wściekłych, rockowych piosenek. Mimo, że hałas sprawia, że moja głowa zaczyna boleć bardziej, potrzebuję tego- cokolwiek, co pozwoli zagłuszyć poczucie winy i wstydu, każdą milę umieściłem pomiędzy sobą, a ostatnim ,nic nie znaczącym, nocnym podbojem.

Był pochmurny dzień i jak udałem się na autostradę przybrzeżną, zaczął padać deszcz: ponura mżawka, rozpryskiwana przed oknami ciężarówek. Pomimo pogody, sezon już się rozpoczął, i wkrótce droga do domu będzie pełna turystów i ich wynajmowanych samochodów, kierujących się do małego miasteczka na plaży na kilka tygodni. Teraz jest pusta z wyjątkiem mnie i samochodu przede mną: poobijaną, starą Civic, przekraczającą dozwoloną

szybkość. Odprężam się i podążam pomiędzy pasami, pozwalając muzyce bębnić w moim umyśle, próbując stłumić brudne, bezsenne dzień-po uczucie swędzenia w moich żyłach.

Nie powinienem tego robić. Bar, alkohol, dziewczyny. Nic z tego. Było tak zbyt wiele razy wcześniej: inne miejsce, inna dziewczyna, i zawsze ląduję tak samo, wymykając się rano, uczucie, jakby się było kawałkiem gówna jest usprawiedliwieniem człowieka. Nie wiem dlaczego wciąż próbuje, kiedy wiem, jak to się skończy. Myślę, że wciąż mam tę nadzieję, że jednego z tych dni, znajdę to: tą nieuchwytną ucieczkę. Chwilę spokoju. Sposób dla którego świat nabierze sensu - i kogoś, kto to zrozumie.

Zrozumie mnie.

Muzyka milknie na koniec mieszanki, pozostawiając moje myśli zbyt głośne. Sięgam, aby znaleźć inna płytę.

Nagle z drogi dochodzi huk.

Co do..?

Podnoszę wzrok w odpowiednim momencie, aby zobaczyć obracający się samochód, nad którym stracono kontrolę - ślizgający się na mokrej szosie, prosto na mnie.

Szarpię kierownicę, zbaczając całym sobą. Czas zwalnia, jak inny samochód śliska się po powierzchni, przejeżdżając zaledwie kilka centymetrów od ciężarówki. Czuję jak napędza mnie zastrzyk adrenaliny, wisząc na krawędzi, rozpaczliwie próbuję kontrolować moje wirowanie. Widzę pasażerów z przodu innego samochodu, pędzącego obok, ale nie mogę dostrzec ich twarzy. Następnie ciężarówka wypada z drogi, a ja zatrzymuję się na poboczu w piasku i błocie.

Cisza.

Łapię oddech, serce wali mi w piersi, gdyż ledwo udało mi się uniknąć kolizji. Cholera, to mogło być straszne. Czołowe zderzenie w taką pogodę? Mamy szczęście, że nikt nie wjechał do zatoki, lub co gorsza, nie skończyło się na ich głowach rozbitych na przedniej szybie przez uderzenie.

Wyłączyłem silnik i wysiadłem, sprawdzając czy z innym samochodem jest w porządku. Zatrzymał się krzywo na poboczu, więc zawróciłem aby sprawdzić swoje szkody. Mój wózek jest zakopany maską silnika głęboko w mieliźnie. Nie wygląda to źle – piasek zamortyzował uderzenie, ale teraz, nie ma mowy, że wydostanę go stąd bez lawety. To wszystko, a powinienem być w pracy godzinę temu.

Błysk ruchu przyciąga moja uwagę: dziewczyna uciekająca z innego samochodu, daleko ode mnie, wyglądająca jakby nawet nie przejmowała się, że po prostu prawie zepchnęła nas z drogi. Czuje napierający gniew i podążam za nią. – Hej! – Przekrzykuję deszcz. Nie odwraca się, ani nie zwalnia, więc zrywam się biegiem za nią. – Hej, czekaj!

Łapię ją za rękę i odwracam, jej dłoń jest niewielka i miękka w moim uścisku.

-Co? – Wyszarpuje się, jak oparzona. – Co ty kurwa-- ? – Zamiera, kiedy patrzy na mnie.

Gapię się - badając spojrzeniem miękkie, różowe usta, a następnie, powoli, wszystko inne.

Jest młoda, może osiemnaście albo dziewiętnaście lat, a promieniująca dzika energia, wyglądała, jakby w jakiś sposób była zraniona zbyt mocno. Jej twarz jest blada, w kształcie serca i oprawiona plątaniną czarnych, farbowanych włosów, a jej oczy, które wydają się przepalać przeze mnie: grube rzęsy okalające ciemne jak węgiel oczy, które wpatrują się we mnie, nawet nie mrugając.

Nagle walenie w mojej głowie ustaje. Wszystko się zatrzymuje. To tak, jakby mogła spojrzeć wewnątrz mnie, jakby widziała wszystko czym jestem.

Nie mogę odwrócić wzroku.

Chwila obraca się w wieczność, wszystko inne po prostu znika, jakbyśmy zostali uwięzieni w środku cyklonu. Moja klatka napina się pod wpływem uczucia, którego nie rozpoznaję, pewnego rodzaju uznania.

Ale to jest szalone. Nigdy wcześniej nie spotkałem tej dziewczyny.

Rozsądek powoli przełamuje moje dziwne oszołomienie i odwracam wzrok. To jest jak złamanie układu: jakiegokolwiek dziwne uczucie, które mnie zalało, znika. Teraz po prostu utknąłem w deszczu na autostradzie, czując się jak totalny idiota.

- Dokąd idziesz? – Żądam wyjaśnień, wciąż trzymając jej ramię. – Nie możesz tak po prostu stąd odejść!

Oddala się, wyglądając na zdezorientowaną.

- Słyszysz? – Krzyczę, będąc na krawędzi. *Co się do cholery stało?* Nie jestem facetem, który tak odplywa – w szczególności, jeśli chodzi o dziewczynę. Może potrząsnęło mną bardziej, niż myślałem.

Tak, to musi być to. Prawie umarłem. Sposób w jak patrzyła na mnie, jakbyśmy się znali całe nasze życie.

Czekam na odpowiedź, ale dziewczyna wciąż nic nie mówi. Nagle zalewa mnie fala troski. – Czekaj, jesteś ranna? – Pytam zaniepokojony, zbliżając się ponownie. – Uderzyłaś się w głowę?

Sięgam po jej twarz, starając się być delikatny kiedy dotykam jej szczęki i wolno obracam jej głowę z boku na bok, sprawdzając siniaki i rozcięcia. Jej skóra jest miękka w dotyku, a kiedy jej oczy ponownie spotykają moje, coś płonie pomiędzy nami, jak wstrząs elektryczny, który budzi każdy nerw w moim ciele.

Kurwa, jest piękna.

Dziewczyna wyrywa mi się i jakaś zaciętość pojawia się na jej twarzy.

- Nic mi nie jest. – Pęka, oddalając się o kilka kroków.

W pośpiechu, zdaję sobie sprawę, jakim bałaganem muszę się dla niej wydawać: ubrania z zeszłej nocy, cuchnący piwem, papierosami i cholera, seksem też. Nic dziwnego, że trzyma dystans.

- W takim razie masz szczęście, że cię teraz nie zabiłem. – Staram się zrozumieć. – Co, do cholery, się tam stało? – Żądam. Gniew. Tak, to jest to czego potrzebuję. Napieram na nią groźnie. – Nie wiesz, że nie powinnaś jeździć tak szybko w burzę?

Oczekuję przeprosin, a może nawet kilka łez, lecz zamiast tego, na twarzy dziewczyny pojawia się wściekłość. – Przede wszystkim, nie jechałam. - Krzyczy na mnie. Cofam się w zdumieniu. – A po drugie, to był wypadek! Nasze opony nawaliły, to się zdarza. Jak to może być moja wina?

Krzywi się i krzyżuje ręce, ciągnąc bluzkę opinającą jej klatkę piersiową. Tkanina jest teraz wilgotna przez deszcz i przywiera do jej kształtnych, małych piersi. Dostrzegam kontur koronkowego biustonosza i niewyraźnie szczyt jej sutków.

Żądza przepływa przeze mnie.

Nie mogę przestać dryfować spojrzeniem niżej, obejmując wzrokiem całe jej ciało na nowo. Wilgotne, splątane włosy do ramion, szczupła krzywizna jej talii, jej długie nogi, nagie poniżej linii krótkich spodenek, blada skóra, błyszcząca i lśniąca od deszczu. W mojej głowie powstaje obraz tych nóg, owiniętych wokół mojej talii; jej usta rozchylone, jęcząc moje imię.

Jak ona smakuje?

Wyrzucam te myśli z mojej głowy, otrząsając się z tego i wracam spojrzeniem, spotykając jej. Wygląda na cholernie wściekłą, stojąc twardo na środku autostrady, wyglądając, jakby chciała rozerwać mnie na strzępy gołymi rękoma, gdybym jej dotknął, pomimo faktu, że jestem od niej dwa razy większy.

Staram się nie uśmiechnąć. Ma odwagę. – Jak bardzo wściekła jesteś teraz? – Pytam rozbawiony. – Jestem jedynym, którego wózek jest totalnie rozjebany tam.

Patrzy obok mnie, gdzie auto jest zatopione w błocie. Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Tak, więc mamy flaka i nie mamy koła zapasowego.

Uśmiecham się na jej postawę. – Co za idiota nie przechowuje zapasowej opony? Jesteśmy mile od jakiegokolwiek miejsca.

Jej oczy błyszczą. – Może osoba, która jeździ po mieście, gdzie mamy takie małe rzeczy, jak sygnał telefonu komórkowego i holowanie ciężarówek.

Mój uśmiech słabnie. – Jesteś jedną z osób, które przyjeżdżają tu na lato.
– Powinienem być się domyślić.

- Niech zgadnę. – Dziewczyna wtrąca. – Jesteś osobą mieszkającą w mieście z cięciem na ramieniu. Więc, może powinieneś zachować te problemy, aż oboje się stąd wydostaniemy.

Moje usta otwierają się w zaskoczeniu. Mam zamiar wydrzeć się na nią, że to ona jest osobą, która wprowadziła nas w ten bałagan w momencie, kiedy patrzę dookoła pustej drogi i uświadamiam sobie, że nadal jestem spóźniony do pracy, a walka w niczym nie pomoże.

- W porządku. – Przyznaję. – Zadzwońię po Norm, żeby nas stąd zabrał.

Marszczy brwi. – Myślałam, że nie ma tu sygnału? – Dziewczyna wyjmuję telefon i sprawdza ekran.

- Mam CB radio w samochodzie. – Mówię jej, odwracając się w stronę auta. – Zostań tam! – Kiedy odchodzę, słyszę westchnienie.

-Gdzie indziej miałabym iść? – Mruczy.

Odwracam się, łapiąc ją na sprawdzaniu mnie: jej oczy utrzymują się na moim tyłku. Przyłapaną. Uśmiecham się, obserwując jak jej policzki oblewa jasnoróżowy kolor. Więc, nie jest lodową księżniczką, mimo wszystko...

Wiem, że powinienem to zignorować, po prostu zadzwonić do Norm i wrócić na drogę. Zostawić tu tą dziewczynę, bez względu na to, jakby to ją wkurzyło; trzymać się z daleko od tych ciemnych, czujnych oczu, miękkich różowych ust i tą całą zaciętą pasją, która czai się wewnątrz niej.

Ale nie potrafię.

Pragnę jej.

- Nie powiedziałaś mi, jak masz na imię. – Mówię do niej, na wpół jeszcze z nadzieją, że powie mi, że się zgubiła.

- Nie pytałeś! – Dziewczyna odkrzykuje.

Uśmiecham się, czekając kolejne sekundy, aż w końcu, coś w jej wyrazie twarzy ulega zmianie.

Przygryza wargę. – Juliet.

Juliet.

Jak ta postać. Ta dziewczyna była kłopotem. Nie poświęcałem zbyt dużo uwagi na zajęciach, ale nawet ja wiem, że Romeo został wkręcony w pierwszej minucie, gdy pojawiła się w jego życiu.

- Jestem Emerson. – Odpowiedziałem a potem uśmiechnąłem się, nie mogąc nic na to poradzić. Ponieważ ona wciąż wyglądała, jak ciemny, wkurwiony anioł na środku mokrej szosy. Ponieważ z jakiegoś dziwnego powodu, czułem się lepiej znając jej imię. Ponieważ, kiedy jej oczy spotkały ponownie moje, to było jak trzask możliwości pomiędzy nami, słodszy niż cokolwiek innego, co kiedykolwiek znałem.

To lato właśnie stało się, cholera, dużo bardziej interesujące.

-Witaj w Cedar Cove.

FEST

Dom jest po prostu taki, jaki zapamiętałam, gdy byłam dzieckiem: umiejscowiona prosto w bujnym, zielonym dziedzińcu, wyglądający, jak obrazek z pocztówki. Ma niebieskie gonty i białe wykończenia, z szerokim, zawijanym gankiem i krętą ścieżką obok domu, prowadzącą na z powrotem na plażę. Jak wjeżdżamy boczną drogą na podjazd, dostrzegam przez szczeliny drzew, blade paski linii brzegowej i słyszę dźwięk rozbijających się fal, które są poza zasięgiem wzroku.

Deszcz właśnie przestał padać. Krajobraz wygląda teraz tak spokojnie, że trudno uwierzyć, że na samą myśl o utknięciu tutaj na całe wakacje z rodziną, zaciska mi się węzeł w dole mojego brzucha.

- Wszystko dobrze, skarbie? – Moja mama parkuje samochód między drzewami i odwraca się w moja stronę zaniepokojona.

- W porządku. – Kliknięciem, otwieram drzwi od samochodu i wychodzę.

- Jesteś pewna? – Mama podąża za mną, okrążając bagażnik. – Doktor Atkins dał nam receptę, jeśli miałabyś te ataki paniki--

- To nie był atak paniki. – Przerywam jej, kłamiąc. – Tylko się wystraszyłam. Prawie nas zabiłaś, pamiętasz?

To co pamiętam, to facet na drodze, Emerson, i to jaką idiotkę z siebie zrobiłam. Kulę się przypominając to sobie, ciągnę moją torbę i kieruję się w stronę ganku. Kiedy próbuję otworzyć drzwi, ustępują; robię krok do środka, próbując się uspokoić. Jestem niespokojna i na krawędzi od naszej bliskiej katastrofy na szosie.

Zachowałabyś spokój, spotykając najgorętszego chłopaka, jakiego kiedykolwiek widziałaś?

Zatrzymuję się. W mgnieniu oka, widzę Emersona naprzeciwko mnie: jego ciemne włosy mokre od deszczu, jego koszulka przylegająca do umięśnionego torsu. Miał na sobie wytarte jeans i stare buty robocze, ciemny atrament tatuażu okalał, rosnąc do góry, jednego z bicepsów.

Wszystko w nim krzychało „kłopoty”.

Rumienię się, przypominając sobie, jak złapał mnie na sprawdzaniu go – i, jak jego ciepłe spojrzenie, powoli przesunęło się po moim ciele. Zaczynając od

mojej głowy, a kończąc na palcach u stóp. Nie sędzę, żeby ktoś tak kiedyś na mnie spojrział: z tak rażącym pragnieniem. To sprawiło, że czułam się naga i świadoma, jakby widział pod moimi mokrymi ubraniami każdy cal mojego ciała. To sprawiło, że krew w moich żyłach wrzała, a przez moje ciało przechodził dreszcz za dreszczem.

To sprawiło, że czułam, że żyję.

- Co myślisz, kochanie? – Moja mama przyszła za mną, wrywając mnie ze wspomnień.

Szybko się rozglądam. Wygląda to tak, jakby czas stanął w miejscu: zdjęcia z dzieciństwa na ścianach, zdarte deski podłogowe wyłożone dywanami. Bezpośrednio z korytarza widzę kuchnię i jadalnię z wyblakłymi, kwiecistymi tapetami na ścianach. – Tak jak wtedy, gdy byłaś młodsza, prawda?

- Jest teraz mniejszy. – Odpowiadam krótko. Mama śmieje się.

- Jesteś teraz większa. Moja córeczka dorosła. – Na jej twarzy widnieje tęsknota i muszę szybko od niej odejść, żeby uniknąć przytulenia.

- Idę się rozpakować. – Mówię jej, wchodząc już po schodach, pokonując dwa stopnie na raz.

- Dobrze, pójdę przynieść resztę rzeczy...

Jej głos unosi się echem, kiedy sprawdzam sypialnie na piętrze. Są tu dwa pokoje i mała, wyłożona niebieskimi płytkami, łazienka, ale wchodząc innymi schodami z tyłu domu, znajduję inną małą sypialnię, schowaną na poddaszu. Moją. Jest to skromny pokój ze starą szafą i łóżkiem, ale jest jasny i przestronny, a okna wychodzą na bardzo atrakcyjny widok na linie brzegową.

Ciskam otwarte okiennice i dźwigam stare okna, otwierając je. Wychylam się, głęboko wciągając morskie powietrze. Chmury się przeredzają, pokazując plamy błękitnego nieba, i zamykam oczy na moment, czując słońce ogrzewające moje powieki. Wiem, że powinnam czuć szczęście, ale bez względu na to, jak pięknie tu jest, nic nie może zmienić tej pokręconej rzeczywistości, ukrytej pod wesołością mojej mamy i jej wszystkimi tekstami, jak wspaniale spędzimy tu razem czas.

To wszystko to kłamstwa.

Znajoma panika wkrada się do mojego ciała, łapie oddech, zmuszając się do zachowania spokoju. Mam te ataki od lat, pojawiają się i znikają, ale ostatnio są gorsze niż kiedykolwiek. Stres, mój doktor mówi, że to przez ostatni rok, że

collage się zbliża, ale szkoła była zawsze moim najmniejszym zmartwieniem. Dzieje się to tylko wtedy, kiedy myślę o rzeczach, których nie mogę kontrolować. Wtedy moja klatka piersiowa robi się ciasną, a na moim ciele czuje ukłucie ciepła i trzy tonowa masa zaczyna naciskać na mnie, przez co trudno jest mi oddychać.

Proszę, nie teraz. Staram się uspokoić, zanim atak mnie pochłonie. Przechodzę do łóżka i wyciągam aparat z torby. Jest to stary, ręczny model SLR, prezent od dziadka, a teraz jest jak moja kolejna kończyzna. Kołyszę znajomy przedmiot w rękach, starannie przykręcam nowy obiektyw i nawijam świeży film. Rutynowe działania mnie uspakajają, panika odplywa. Zamykam walizkę i schodzę na dół.

- Idę na spacer! – Krzyczę do mamy, którą słyszę rozpakowującą się w głównej sypialni. Nie zatrzymuję się: kieruję się na tyły domu, przez podwórze, aż uderzam stopami o piasek. Ściągam moje trampki i biegnę w stronę wody, wrzeszcząc kiedy zimne fale ponownie obmywają moje ciało.

Robię zdjęcia głębokiego błękitu oceanu i wyrzuconej przez niego białej piany; szare chmury podążają szybko po niebie, ujawniając marynarski niebieski i jasne popołudniowe słońce. Ale bez względu na to, jak bardzo chcę się skupić na oprawie, świetle i wszystkich tuzinach detali, tworzących doskonałe zdjęcie, nie mogę zignorować prawdziwego problemu.

Trzy miesiące. Tutaj, z moją rodziną, grając, że wszystko jest w porządku? Nie wiem, czy potrafię to zrobić.

To jest wystarczająco trudne, jak jesteśmy w domu: oglądanie jak tata kończy swoją czwartą whisky wieczorem, przewracającego oczami i patrzącego na mamę z oczywistą pogardą. Co gorsza, to mojej mamie nie przeszkadza. Ona go kocha, przez co przymyka oczy na jego picie i późne powroty. Potrafię się od tego trzymać się z daleka, przez większość czasu: uczyć się do późna w bibliotece, pracować po szkole w sklepie z zaopatrzeniem. Ale tu, pod jednym dachem, także z moją starszą siostrą?

Zwariuję.

Jedynym powodem, dla którego się zgodziłam na tą farsę to to, że mama mnie o to poprosiła. Nie, wygląda na to, że ubłagała nas wszystkich. Z jakiegoś powodu, w jej głowie ubzdurzyła się myśl, że będziemy jedną wielką, szczęśliwą rodziną przed moim wyjazdem do szkoły artystycznej w Kalifornii. Odliczam dni, kiedy będzie mnie w końcu dzielić tysiące mil od mojego ojca i Cariny, ale jest jedna rzecz plamiąca myśl o ucieczce: fakt, że zostawię również mamę.

Myśl o niej, samej w tym domu, bez wsparcia, z gorzkimi, pijackimi tyradami taty... Wypełnia mnie poczucie winy i wstydu, że tylko stając się silniejszą, zbliżam się do wyjazdu. Ale część mnie nienawidzi jej za to – ona dokonała wyboru, ona zdecydowała z nim zostać. Wybierając kochanie go. Więc dlaczego czuję się winna, chcąc wynieść się w cholerę z tego toksycznego domu i nigdy nie popełnić tego samego błędu co ona, nigdy nie zadowolić się czymś tak zimnym, cichym i spokojnym? Miłość nie ma być więzieniem takim, jak to, zatrzymującym cię przez strach i niepewność. Mogła odejść, znaleźć coś lepszego – cholera, wszystko byłoby lepsze niż życie, jakie ma z nim – ale zamiast tego, trzyma się, czekając na miłość, która nigdy nie nadejdzie.

Nie ja. Przygotowuję się na przybycie kolejnej zimnej fali, oddychając solą w wietrze i patrząc na łuk horyzontu. Nie wiem, co moje życie jeszcze przyniesie, jestem na skraju wszystkiego, ale obiecuję, że będzie lepsze niż to.

Musi być.

Zostałam na plaży, robiąc zdjęcia przez resztę popołudnia. Kiedy wróciłam do domu, mama spała w fotelu na ganku, więc sporządziłam notatkę i zostawiłam ją na stole w kuchni.

Poszłam pozwiedzać miasto. Niedługo wrócę.

Zatrzymałam się. Nadal jestem ubrana w ciuchy z podróży. Moje szorty i bluzka są teraz suche, ale pomarszczone i niechlujne. Szybko pobiegłam na górę, aby je zmienić, wybierając ładną bluzkę bez rękawów obszytą koronką i śliczne niebieskie spodenki. Dostrzegłam swoje odbicie w lustrze, kiedy zakładałam świeżą bluzkę przez głowę. Rumienię się.

To nie przez niego. Mówię sobie surowo. Przede wszystkim, Emerson nawet nie mieszka w mieście; jest tylko przejazdem.

Mimo wszystko, to nie zatrzymało mnie przed nałożeniem błyszcząca na usta i zaplątaniem włosów w warkocz przed powrotnym zejściem na dół i pójściem do garażu, aby wziąć jeden ze starych, zardzewiałych rowerów i pojechać do miasta.

Kręta powrotna droga jest pusta, a śpiew ptaków i szum drzew na wietrze jest dziwnym tłem dla naszej dzielnicy miasta, z równo przyciętymi trawnikami wszystkich domów i szablonowo określonymi w liniach prostych. Ale kiedy pedałuję, nie myślę nad scenerią, wolnością lub latem rozciągającym się przede mną. Jest tylko jedna rzecz w mojej głowie.

On.

Emerson. Powtarzam to imię w kółko w mojej głowie, czując niespokojne trzepotanie w moim brzuchu, kiedy tylko o nim myślę. To szalone, wiem, tak samo, jak to, że rozpadłam się pod jednym spojrzeniem tych ciemnoniebieskich oczu. Gdy pamiętam, jak się jękałam i patrzyłam na niego w oszołomieniu, to na nowo robi mi się gorąco ze wstydu.

Albo po prostu gorąco.

Chwytam kierownicę mocniej. To nigdy nie była wilka sprawa w liceum, ale teraz będę studiować – jeżeli w ogóle na nie wyjadę. Zdaję sobie sprawę, jak niedoświadczona jestem, jeśli chodzi o facetów. O seks. Prawda jest taka, że moje romantyczne doświadczenie kończy się na kilku niechlujnych sesjach na zapleczu jakiejś piwnicy podczas imprezy lokalnego zespołu garażowego. Moja przyjaciółka Shana, spotykała się z wokalistą, a kiedy robiło się późno i każdy znajdował sobie pary, kończyłam z perkusistą, grając w gry wideo dla zabicia czasu, czekając aż nasi przyjaciele skończą robić... cokolwiek robili.

Ale nawet wtedy, przyłączenie się do niego, było bardziej ciekawe niż cokolwiek innego: eksperyment, próbując dowiedzieć się co to było, że wyszło chichoczącą Shane po tym, jak widziałam ją z jej faceta z tym wszystkowiedzącym uśmiechem na twarzy; to sprawiało, że dziewczyny ze szkoły zalewały swoje telefony komórkowe i przekopywały się przez klasy żeby spotkać chłopaków. Ale eksperymenty nigdy nie działały. Dla wszystkich mój perkusista był entuzjastą „po omacku”, wszystko co czułam to niepokój i odłączenie. Nigdy tego nie dostałam, nigdy nie wiedziałam czego mi brakowało.

Nie, kiedy Emerson się do mnie uśmiechnął.

Jezus. Staram się otrząsnąć z tej myśli, kiedy kieruję się polną drogą na Main Street. Jeden uśmiech – to sprawia, że jestem tak wygłodniała męskiej uwagi, że topnieje dla pierwszego faceta, którego spotykam. Ale nawet jak karcę siebie, wiem, że to nie prawda. Ciepło w jego oczach, które wędrowały po moim ciele, wywołuje we mnie płomień; nerwy i synapsy budzą się do życia z głębokim szarpnięciem, które kiedyś oglądałam z daleka. Nazywają to pragnieniem, pożądaniem albo po prostu zwykłą możliwością, ale to było coś nowego. A teraz kiedy tego zasmakowałam, nie mogę nic poradzić, że rozglądam się za nim na każdej ulicy, kiedy jadę powoli przez miasto, mając nadzieję zobaczenia jego czerwonego auta zaparkowanego na rogu, albo jego muskularnego ciała spacerującego po chodniku.

Rąbię powolne okrążenie w dół do portu i z powrotem, ale dla mnie nie trwa długo objechanie Cedar Cove, i wkrótce, jestem znów tam gdzie zaczęłam. Zatrzymuje się, mocując mój rower na zewnątrz słodkiej, małej restauracji Pani

Olsen; pamiętam serwowane największe napoje lodowe, jakie kiedykolwiek widziałam. Musiałam być młodsza wtedy o siedem lat, ale kiedy wchodzę do środka przez drzwi wejściowe i słyszę rozbrzmiewanie dzwoneczka, przysięgam, że nic się nie zmieniło. Czerwone, kraciaste linoleum pokrywa podłogę, a szafa grająca w rogu odgrywa stare piosenki Motown dla specjalnego tłumu wielbicieli niebieskich płyt.

- Usiądź w dowolnym miejscu, kochanie. – Mówi starsza kobieta zza lady, więc wybieram miejsce przy oknie.

Tylko na wypadek, gdyby Emerson przechodził.

Wyciągam mój zeszyt i zajmuję się sobą do czasu przybycia mojego napoju, szkicując plany moich letnich fotograficznych projektów. Chcę popracować nad moim portfolio, więc może uda mi się zrobić serię zdjęć na mieście, albo coś o linii brzegowej, i jak to się zmieniało...

Jestem zatracona w myślach, kiedy kelnerka przynosi mi napój. – Dziękuję. – Mówię i biorę łyk. Potem patrzę w dół i dostrzegam, że moje ręce ubrudzone są przez rower. – Hej, macie tutaj łazienkę?

- Z tyłu, po prawo. – Wskazuje mi. Zostawiam swój sweter na miejscu, ale biorę torebkę. Myślę, że stare nawyki miasta umierają; tutaj, prawdopodobnie wszyscy zostawiają swoje drzwi otwarte i udają się na przejażdżki z nieznajomymi.

Łazienka jest mała, dwukomorowe pomieszczenie. Myję swoje dłonie w zlewie, kiedy słyszę stłumiony szloch, dochodzący z zajętej kabiny.

Przestaję.

Hałas ponawia się, nierówny, jak gdyby czyiś tłumiony płacz, aby nie był słyszalny.

-Halo? – Pytam ostrożnie. – Wszystko w porządku?

Słyszę kolejny szloch, głośniejszy.

Przysuwam się do drzwi kabiny i pukam delikatnie. – Przynieść ci coś? – Pytam.

-N... Nie. – Odpowiada kobiecie, zachrypnięty głos. – Jest... Jest dobrze.

Stoję tam, niezgrabnie. – Jesteś pewna? Mogę po kogoś zadzwonić, jeśli chcesz.

Następuje cisza, a potem drzwi otwierają się ze skuloną na siedzeniu kobietę z papierem toaletowym w rękach. Jest starsza, może po czterdziestce, ubrana w tani, czerwony podkoszulek i dżinsy, tusz do rzęs spływa po jej policzkach, a ciemne odrosty wyłaniają się spod jej rozjaśnionych włosów.

Patrzy na mnie, a jej wyraz twarzy jest tak beznadziejny, że nie mogę złapać oddechu. – Wszystko w porządku? – Pytam ponownie. Jest nerwowa, drży i zdaje sobie sprawę, o co chodzi. Widziałam to wcześniej u taty, kiedy nie pił przez dzień czy dwa. – Co się dzieje? Jak mogę ci pomóc?

Kręci głową, wzdychając i wycierając oczy ściśniętymi dłońmi. – Czuję się dobrze, kochanie. Nie martw się.

Kobieta podnosi się, a ja się odsuwam, żeby dać jej przejść. Przemierza kilka kroków w kierunku drzwi, a następnie jej nogi się załamują. Ruszam, aby ją przytrzymać, ale jej waga jest dla mnie za duża. Opuszczam ją delikatnie, więc ląduje na podłodze, opierając się o ścianę.

- Pójdę po kogoś. – Mówię pospiesznie. Nie wygląda na ranną, ale jej twarz jest blada, a oczy przekrwione; całe jej ciało drży.

-Nie, nic mi nie jest, potrzebuję tylko chwili! – Protestuje, ale ja jestem już za drzwiami.

Znajduję kelnerkę przy kasie. – Potrzebuję pomocy. – Mówię cicho. – Tam jest kobieta, jest w złym stanie... Wysoka. -Opisuję. – Blondynka, czerwona bluzka...

- Twarz kelnerki zmienia się. – Dawn. – Wzdycha, identyfikując. – Nie martw się, kochanie. Zajmę się tym. – Podchodzi do telefonu i wybiera numer.

-Czy coś jej zaszkodziło? – Pytam, zmartwiona.

- Tylko to, co sobie robi. – Ton kobiety jest zrezygnowany. – Dzięki za troskę, będzie dobrze. Twój shake topnieje. – Wskazuje na mój stolik, ale ja tylko kręcę głową.

- Jest dobrze. Zostanę z nią.

Kelnerka wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć „twój wybór”, a następnie zaczyna mrużyć do telefonu. Zabieram zwitek serwetki i trochę wody z lodem, a następnie wracam do łazienki.

Kobieta nie poruszyła się. Jej głowa odpadła do tyłu, oczy ma zamknięte, wygląda jakby chciała być wszędzie, tylko nie tutaj.

-Jestem, nazywasz się Dawn, tak? – Mówię, kucając obok niej. –
Zadzwoniliśmy po kogoś, kto po ciebie przyjedzie.

Bierze wodę i pije, unikając mojego wzroku. Mogę stwierdzić, że nie chce rozmawiać, więc czekam w milczeniu obok niej, które wydaje się trwać wieczność, aż drzwi łazienki otwierają się.

-Wstawaj. – Słyszę inny, szorstki głos, który wywołuje we mnie drżenie. Rozpoznaje ten głos, z zaledwie kilku godzin temu, ale to nie może być...

Jest.

Emerson.

Patrzę na niego, zdumiona. Mogę powiedzieć, po jego wyrazie twarzy, że jest tak samo zaskoczony widząc mnie tutaj. Wciąż ma na sobie wyblakłą, szarą bluzkę z wcześniej; jego niebieskie burzliwe spojrzenie przechodzi od Dawn do mnie. – Co ty... ? – Zaczyna domagać się wyjaśnień, wyglądając na bardzo wściekłego, aż szybko się podnoszę.

- Znalazłam ją taką. – Przerzywam. – Przepraszam, nie wiedziałam... Powiedzieli, że zadzwonią po kogoś, ale pomyślałam, że powinnam zostać i upewnić się, że wszystko w porządku...

Teraz moja kolej, aby pogrążyć się w ciszy, moje słowa umierają, kiedy przyjmuję w złości i szorstkości, kamienną niechęć wyrytą na jego rzeźbionej twarzy. Wygląda na zupełnie inną osobę, niż facet, którego poznałam wcześniej: tamten Emerson uśmiechał się głupkowato, był zalotny i zabawny. Nawet kiedy krzyczał na mnie z powodu wypadku, była pewność siebie w nim, zuchwałość. Ten Emerson wygląda na wydrażonego, tak napiętego, jak jego ciało, które może pęknąć od jednego dotyku.

Trzymać go.

Ta myśl przychodzi znikąd, i walczę z nią, czekając na zakończenie, Emerson ostro kiwa głową. – Dzięki. – Wycedził, jakby nie było żadnego ale. – Jestem już tutaj.

Sięga w dół i chwyta rękę kobiety. – Chodź, mamó. – Cedzi przez zaciśnięte zęby.

Mamó?

- To ją boli! – Zanim mogę pomyśleć, pędzę do przodu i delikatnie pomagam Dawn wstać. – Myślisz, że możesz chodzić? – Pytam cicho, patrząc jej w oczy.

- Pewnie, że może. –Emerson przerywa, ale ignoruje go, utrzymując spojrzenie na zażawionych oczach kobiety.

- Trzymaj się mnie, dobrze? – Mówię jej jasno. – Spokojnie. – Kładę rękę na jej ramiona, pomagając jej iść na przód, powoli wlekąc się z łazienki i na zewnątrz z restauracji. Na szczęście, jest prawie pusto, a rodzina na rogu jest bardziej zainteresowana maluchem, chwytającym ich płyty niż nami. – Nie martw się. – Mówię Dawn, prowadząc ją na zewnątrz. – Zabierzemy cię wkrótce do domu, dobrze?

Czerwony samochód Emersona zaparkowany jest na zewnątrz, podwieszony pod katem po drugiej stronie ulicy, jakby nie miał czasu zaparkować.

- Zabieram ją stąd. – Powiedział krótko, kiedy Dawn była dostarczana na miejsce pasażera. Unika patrzenia na mnie, i nie mówi nic więcej, po prostu zatrzaskuje drzwi i przechodzi na swoją stronę samochodu, jakby mnie tu w ogóle nie było.

Stoję chwilę na chodniku, zamrożona. Wiem, że powinnam to zostawić. To nie mój biznes, i Bóg wie, że wygląda na to, że wie jak sobie poradzić, ale coś w dudniącej rezygnacji, słyszanej w jego głosie i rażny sposób wydostania jej z restauracji łamie mi serce.

Robił to już wcześniej.

Zanim mogę się powstrzymać, otwieram drzwi kabiny i wspinam się obok Dawn, na siedzenie pasażera. Emerson rozgląda się, usta ma otwarte w szoku, przez zobaczenie mnie tu.

- Jadę z tobą. – Mówię z zapartym tchem. – Mogę pomóc.

Emerson krzywi się na mnie. – Wsiadaj z mojego wozu.

- Nie. – Odpowiadam, zdumiona moją nagłą odwagą. – Mogę pomóc.

Patrzy na mnie ostro. – Nie potrzebujemy twojej pomocy.

- Cóż trudno, dostaniecie ją. – Zapinam mój pas, a następnie pomagam to zrobić Dawn. Siedzi bezwładnie między nami, cicho płacząc i wyglądając jakby nie miała żadnej energii. – No już, jedź.

Emerson patrzy jeszcze na mnie przez chwilę, jego szczeka jest zaciśnięta, kiedy odpala silnik. Jedzie wściekły przez miasto, pokonując zakręty ze zbyt dużą prędkością, przez co muszę trzymać Dawn blisko mnie, aby zatrzymać jej osuwający się pas.

Nie śmiem powiedzieć mu, aby zwolnił. Wciąż nie mogę uwierzyć, że zażądałam, aby wziął mnie ze sobą, po prostu czuję w głębi siebie, że nie mogę pozwolić mu przejść przez to samemu.

Powinnam wiedzieć.

Emerson zabiera nas trochę drogi za miastem, zatrzymując się na zewnątrz przysadzistego, małego domku, na wpół ukrytego w lesie. Jest to stary, zaniedbany dom, rozpaczliwie potrzebujący naprawy, ale jak za nim podążam do ganku, widzę, że trawnik jest świeżo skoszony, a na drzwiach jest świeża warstwa farby.

Te małe szczegóły sprawiają, że moje serce się skręca: smutne oznaki kogoś rozpaczliwie próbującego utrzymać wszystko razem.

Zanosimy Dawn do środka. Spodziewam się, że Emerson mnie wyrzuci lub każe mi teraz odejść, ale zamiast tego, wygląda jakby porzucił pomysł pozbycia się mnie. Kiedy wysyłam go do przygotowania kawy, posłusznie bez słowa znika, kiedy ja przygotowuje gorącą kąpiel i podaję Dawn aspirynę wraz ze szklanką wody. Siada, groźnie wyglądając w swojej bieliźnie w wodzie. Jest teraz w strefie wyjścia, bezwładna jak szmaciana lalka, kiedy zawijam ją w podomkę i usadawiam w głównej sypialni. Zwiija się w kłębek, ignorując wszystko.

Na nocnym stoliku, znajduje się fotografia w taniej, plastikowej ramce. Musi być zrobiona lata temu, ponieważ zajmuje mi sekundę rozpoznanie Dawn, uśmiechającą się z błyszczącymi oczami. Ma małe dziecko w ramionach, innego blond malucha na kolanach, a nieśmiało stojący obok niej jest ciemnowłosy chłopak, w którym z niedowierzaniem rozpoznaję Emersona. Przyglądam się bliżej. Krawędź fotografii jest porwana, jakby ktoś został oderwany od zdjęcia.

Dźwięk oddechu Dawn spowalnia, więc odkładam fotografię z powrotem i ostrożnie wędruję do salonu, wciąż pamiętając o gniewie Emersona. Dom jest pusty, ale dostrzegam błysk ruchu na podwórzu, więc popycham siatkowe drzwi, prowadzące na tył domu i wychodzę na zewnątrz.

Emerson chodzi po podwórku z butelką piwa w ręce. Słońce zachodzi, a jego sylwetka jest w cieniu, skapana w przyćmionym świetle. Czuje trzepot nerwów, ale spycham je na bok, czekając aż coś powie. Cokolwiek.

Nic.

- Śpi teraz. – Przełamuje ciszę. – Powinno być z nią lepiej od rana.

- Lepiej? – Emerson odwraca się, wypływając słowa. Na jego twarzy nadal wryta jest złość, a jego oczy są zachmurzone i ponure. – Jak możesz tak mówić? – Domaga się, podchodząc bliżej. – Co ty, do cholery, właściwie tu robisz?

- Potrzebowałeś mnie. – Moja odpowiedź jest cicha i drżąca.

- Tak? Jak? – Emerson ryczy. – Co ty, kurwa, wiesz o tym wszystkim? – Żąda, wściekły. – Jesteś tylko rozpieszczonym bachorem z domu na plaży! Co daje ci prawo wchodzić do naszego życia i zachowywać się, jakbyś wiedziała coś o tym cholerstwie?

- Ponieważ wiem! – Odkrzykuję, moja frustracja w końcu wykipiała. – Ponieważ miałam do skrobania tatusia z podłogi więcej razy, niż mogę zliczyć. Myślisz, że mnie tu nie było? – Żądam, napierając na Emersona. Popycham jego klatkę piersiową, przez co się chwieje. – Myślisz, że nie wiem, jak to jest odbierać telefony, żeby przyjechać po niego, bo traci przytomność gdzieś na zapleczu, dławiąc się własnymi wymiocinami? Uwierz mi, widziałam to wszystko. – Sплюwam, nieszczera przez lata, staram się zachować prawdę z dala od mamy. – Więc przestań zachowywać się jakbym była jedną winną tutaj, bo jedyne co chciałam zrobić, to pomóc!

EMERSON

Patrzę na Juliet kiedy jej słowa docierają do mojej świadomości.

Stoi naprzeciwko mnie, te piękne usta uformowały się w gniewny grymas, a obie pięści zacisnęły. Choć nie powiedziała mi wszystkiego to, chciałbym poznać prawdę z jej oczu, które skrywają tajemniczą zawziętość.

Ona wie. Jest tu. Jest zagubiona tak jak ja.

Wypuszczam długi oddech i czuję napięcie przemykające przez moje ciało. W mgnieniu oka zdaję sobie sprawę. Nie muszę już udawać.

- Ty wiesz. – Powiedziałem cicho.

Kiwnęła głową, jej współczujący wyraz twarzy złagodniał. – Twoja mama jest na głodzie narkotykowym. - Odpowiedziała cicho. – Ona zeszła na dno, trzęsie się i emocjonalnie próbowała walczyć z tym, ale pragnienie jest zbyt silne. Co to jest met amfetamina? Leki przeciwbólowe?

Odwróciłem wzrok, ale ona ciągle mówiła.

- Ona może później zdobyć coś gorszego. - Juliet dodaje, robiąc krok w moją stronę. - Ale ty jesteś jej dzieckiem. Ona potrzebuje twojego wsparcia.

- Miała je. - Wydobywam z siebie zniekształcony głos. - Ostatnim razem i przedtem. Myślisz, że nie widziałem tego wcześniej? - Zapytałem ją zdesperowany. - Myślisz, że nie próbowałem być delikatny, aby jej pomóc. Ale zawsze jest to samo. Kiedy wychodzi z nałogu, zawsze krąży wokół niej jakiś facet i ona zawsze do tego wraca. Nic nie mogę zrobić, nie ma nawet małej różnicy.

Wygiąłem się na werandzie. Nienawidziłem tego, że ona to widzi, że patrzy na najgorszą chwilę w moim życiu, moją mamę płaczącą skulona w kabinie łazienkowej, ale część mnie czuje wielką ulgę.

Ona wciąż tu jest, po tym wszystkim. Jeśli chciała, w każdej chwili mogła wyjść, ale zamiast tego przysłała ze mną.

Została.

- Oh, Emerson... - Juliet wypowiada moje imię jak modlitwę. Czuję ruch, a następnie ona stoi obok mnie, opierając się o balustradę werandy, wpatrując się w pogrążony w mroku las.

Zamykam oczy na minutę, chcę aby to wszystko odeszło. Że możemy być wszędzie, ale jesteśmy tu: na zaniedbanej werandzie, z moją uzależnioną mamą w pokoju obok.

Później przysuwa się ku mnie i napiera na moje ciało.

To tylko chwila. Tylko dotyk. Ale ciepło jej skóry które mi wysyła sprawia, że złość odchodzi i zamienia się w małą falę spokoju. Jest jak światło w mojej nieskończonej ciemności.

- Jak długo? - Juliet pyta delikatnie.

- Rok z przerwami. - Wzruszam ramionami, zdzierając etykietę z mojego piwa. Słowa uwięzły mi w gardle. To dziwne mówić jej o tym, kiedy spędziłem tyle czasu próbując - pokonać słabość – ukryć to przed światem. Ale wiem, że w jakiś sposób, ona nie będzie mnie osądzać jak reszta tego miasta. Ona nie będzie szeptać pod nosem i nie odwróci się. To daje mi siłę aby rozmawiać, aby spróbować wyjaśnić.

- Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło, wiem tylko kiedy przestała sobie z tym radzić. Miałem piętnaście lat. - Dodałem. - Dostała kosza od faceta, on zniknął, a ona rozpadła się na kawałki.

- Tak mi przykro.

To były najczęstsze słowa, jakich ludzie używali od zawsze. Przykro mi, że wpadłem na ciebie, bracie. Przepraszam, że spóźniłem się. Ale kiedy spojrzałem na jej twarz, tak bladą i zdeterminowaną obok mnie, mogę powiedzieć, że oznaczało to więcej niż wszystko.

Ona nawet mnie nie zna, a chce dla mnie jak najlepiej.

To odbiera mi oddech.

- A co z tobą? – Pytam, niewygodnie. - Twój tata...

Juliet gwałtownie potrząsa głową. - To nic takiego. Większość czasu, potrafił utrzymać to między nami. Nikt nie zwracał uwagi. – Dodaje cichutko. – Mama udaje... Ona po prostu ciągle udaje. A reszta z nich... - Oddycha. – Nie widzą. To jego sprawka, wiesz: dusza towarzystwa, zawsze świetnie się bawi. Jeśli by zemdłał z litrem taniej wódki, może by widzieli, ale to, że zaczął marnować drogie wina przy obiedzie, to nie miało znaczenia. Podobnie, jak mnie nie powinno to obchodzić.

- Gówna prawda. – Mówię zaciekle. – To się liczy.

Juliet patrzy w dół, jej blada twarz jest zasnutą latami smutku i rezygnacji. Czuję przyływ złości, siłę napędową. Teraz nie chcę niczego, prócz dopadnięcia jej ojca i pobicia za wszystko co jej zrobił, za poświęcenie jej cennego piękna i wypełnienie go bólem.

- Kiedyś zastanawiałam się czy to nie była moja wina. – Szepcze, zerkając w moje oczy. – Gdybym bardziej próbowała zauważyć, że miał problem. Jeśli kochał mnie wystarczająco mocno, aby przestać...

Sięgam do niej, chwytając jej obie ręce. – Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? – Żądam pilnie. – Nie można uratować kogoś, kto nie chce być uratowany.

Jej oczy rozszerzają się i nagle uświadamiam sobie, że trzymam ją blisko, jej ciało zaledwie kilka centymetrów od mojego, moje ręce zakopane w jej miękkiej skórze.

Zamieram.

Juliet mruga, nie ruszając się. Jej miękkie usta są rozchylone, a wszystko w moim ciele krzyczy, żeby ją pocałować: chwycić te słodkie usta w moje, przyciągnąć ją do siebie, dewastować póki jej ból nie odejdzie z jej twarzy, a ona nie zapomni jak się nazywa.

Walczę z tym całym sobą. To wszystko jest nie tak, wiem. Chcę ją, teraz, po tym wszystkim co właśnie ujawniliśmy. Znając jej historię, rozumiejąc co przeszła. Gdyby wiedziała, że wyobrażam sobie te usta na moich, jej oczy w pół przymknięte, kiedy będę wyznaczać szlak pocałunków wzdłuż jej szyi... Mogłaby pomyśleć, że jestem zwierzęciem, prawdopodobnie odwrócić się i uciec z dala ode mnie.

Powinienem być do tego teraz przyzwyczajony – ludzie odchodzą. Do diabła, miałem swój udział w pożegnaniach. Ale myśl o Juliet jest jedyna, aby zawrócić... Nie wiem dlaczego, ale sam pomysł wysyła śrubujący ból, który przechodzi przeze mnie, na tyle ostry, aby przebić się przez moją żądzę.

Zmuszam się, żeby od niej odejść i zrobić pół kroku do tyłu.

Coś przepływa przez twarz Juliet, prawie jak rozczarowanie. Wtedy jej spojrzenie opada na moje usta, pozostając tam.

Krew wrze we mnie z silnym ogniem.

Pragnie mnie.

Moja samokontrola jest zamazana. Sięgam po nią ponownie, i tym razem, nie zatrzymuję się. Chwytam ją wokół talii i popycham ponownie na poręcz, moje usta zderzają się z jej w gorącym pocałunku, którego pragnąłem od chwili, kiedy ujrzałem jej twarz.

Ona jest jak niebo.

Juliet rozplywa się w moich ramionach, wyginając się w łuk, jakby nasze ciała były do siebie dopasowane. Smakuje cukierkami i słodkimi, letnimi truskawkami; jej ręce sięgają do mojej szyi, oplatając ją, kiedy całuje mnie z dziką, naiwną rezygnacją.

Jezu.

Zanurzam język głębiej w jej usta, wplątując palce w jej ciemne, jedwabne włosy. Krew pędzi we mnie, zamazując świat. Wszystko znika pod dziką chemią, płynącą pomiędzy naszymi ciałami. Nie ma nic prócz jej, mnie i miękkości jej krzywizn, wciśniętych we mnie, wysyłając mroczne, dzikie myśli, które przedzierają się przez mój umysł.

Wypuszcza oddech z jękiem, przez co czuję swoją twardość. Chcąc jej. Potrzebując jej. Chwytam jej uda i unoszę, umieszczając z powrotem na werandzie, kiedy jej nogi są owinięte wokół mojej talii. Odnajduję jej usta, całując ze wszystkich sił, kiedy moje ręce wędrują po jej ciele, głaskając i ściskając każdy milimetr jej miękkiej skóry i jej krągłego, idealnego tyłka, opiętego przez krótkie spodenki.

Juliet naciska piersiami na moją klatkę, przylegając do mnie, a tarcie pomiędzy nami doprowadza mnie do szału. Wciąż mnie całuje, jakby zależało od tego jej życie, ale ja wycofuję się, aby złapać oddech, trzymając ją w miejscu.

Potrzebuję na nią popatrzeć.

Boże, ona jest piękna. Jej oczy są przymknięte, oszołomione pragnieniem. Jej twarz jest zaróżowiona i z trudem łapie oddech, kiedy sięga po mnie, żebym znów ją pocałował.

Z jękiem się poddaje.

Nigdy nie czułem nic takiego, pragnienie bije od nas. Falą, siłą natury. Każda inna dziewczyna, wszystkie te pijackie noce, znikają pod jej żarliwym dotykiem i słodkim smakiem jej ust, zabierając mnie z dala od wszystkiego. Oczyszczając moje myśli.

To jest to, co zostało dokonane nieświadomie. Ta dziewczyna. Te usta. To ciało.

Tylko ona.

Pożądanie przechodzi przeze mnie jak huragan, nie mogę go teraz zatrzymać. Moje ręce są wszędzie. Chcąc poczuć całą ją. Gubić się w smaku jej słodczy i miękkiego jedwabiu jej skóry; sposób w jaki jej ciało drży w moich rękach, dźwięk jej westchnień, gardłowy jęk, kiedy zatapiam twarz w jej karku i podążam językiem po wrażliwym wgłębieniu jej szyi.

Szarpię w dół ramiączko jej bluzki i wyznaczam szlak pocałunków wzdłuż jej ramienia. Juliet wydaje dźwięk, na wpół skamlenie, na wpół jęk.

Słodki Jezu.

Przyciągam ją bliżej, jej ciało jest naprzeciwko mnie, miękkie i chętne. Dzieli nas tylko cienka warstwa ubrań. Czuję ciepło, promieniujące przez jej ubrania, a wszystko o czym mogę myśleć, to zderzenie ich i znalezienie się w niej, właśnie tu, na ganku pod słonecznym niebem. Pogrążanie się w kółko w niej, aż wypowie i wykrzyczy moje imię --

- Emerson?

Drzwi się zatraskują, a potem słyszę wołanie, ale to tak, jakbym był pod wodą. Nie zatrzymuję się, zbyt daleko zaszedłem w chełpieniu się ciałem Juliet. Całuję jej usta ponownie, zdesperowany, żeby zostać tutaj, bezpieczny w jej ramionach, gdzie nic nie jest złe, ciemne albo złamane, a prawdziwy świat nie istnieje.

- Jest ktoś w domu? O kurwa.

Juliet odrywa się ode mnie ze skowytem, kiedy w końcu rejestruję głos. Znajomy głos. Moja siostra.

- Brit! – Ryczę, nie odwracając się. Juliet poprawia bluzkę, a jej policzki oblewa rumieniec.

- Przepraszam!- Słyszę śmiech w głosie Brit. – Nie wiedziałam, że masz, uh, towarzystwo.

Wciąż dyszę, krew huczy w moich uszach, ale udaję mi się opanować i odwrócić. Moja siostra stoi z rękami na biodrach: pięć stóp i piętnaście lat kłopotów.

Wzdycham. – Brit, to jest Juliet. – Sięgam po nią, chcąc ją uspokoić, że wszystko w porządku, ale ona mija mnie, przechodząc przez ganek i nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

- Cześć. – Brit zwięża oczy, kiedy przygląda się Juliet. Mogę stwierdzić co myśli. Nigdy przedtem nie przyprowaździłem do domu dziewczyny. Nie otaczamy się ludźmi. Kiedykolwiek. To niepisana zasada domu, nasz sposób, aby powstrzymywać zagrożenia. Zatrzymać mamę.

Juliet nie odpowiada, po prostu mamrocze, wpatrując się w ziemię. – Ja, um, powinnam iść. – Wypala, kierując się do drzwi.

Wychodzi, nie patrząc na mnie, bez pożegnania. Czuję gorzką falę rozczarowania, przepływającą przeze mnie.

Zjechałem to.

Jak zawsze, z resztą. Pozwoliłem jej odejść. Miałem ją w ramionach i potraktowałem, jak jakieś pierdolone zwierzęcie. O Boże, musi mnie teraz nienawidzić.

- Emerson? – Odwracam się. Brit patrzy na mnie z niepokojem na twarzy. – Em, wszystko dobrze? Przykro mi, że przeszkodziłam. - Dodaje szybko. – Ale drzwi były otwarte i --

- To nie twoja wina. – Mówię jej szorstko. Słowa więzną mi w gardle, kiedy wchodzę do środka, zatraskując za sobą drzwi.

To moja wina. Zawsze moja.

FULLTEXT

Pocałował mnie.

Nie, Emerson nie tylko mnie całował, on mnie pożerał. Pochłonął. A ja nie mogę się tym nacieszyć.

Leżałam cała noc na łóżku, odtwarzając w kółko w mojej głowie pocałunek. Dotyk jego ciała, twardy jak skała naprzeciwko mnie, jego nieustępliwy, słodki język zanurzony w moich ustach. Drzę, ciepło przepływa przez moje ciało, moja skóra mrowi w odpowiedzi na samą myśl o nim.

Tu jest za gorąco, nie mogę oddychać.

To dlatego, że on ci zabiera oddech.

Podskakuję, przechodząc do okna i otwieram je szeroko. Nocne powietrze jest chłodne i orzeźwiające, ale nadal nie na tyle, aby mnie uspokoić. Moje całe ciało jest opuchnięte, piersi bolą, a uda się zaciskają. Zdejmuję mój za duży podkoszulek i powracam między prześcieradła, naga pod chłodną bawełną. Czuję jak prześlizgują się po moim ciele, chłodząc miejsca, gdzie jego ręce były zbyt gorące, na co mój żołądek kurczy się ciągle od nowa.

Boże, ale ten facet całuje.

Kładę się, zamykając oczy, przypominając sobie jego spojrzenie, kiedy dotarł do mnie, intensywność, kiedy mnie odwrócił, płynącą wewnątrz. Nawet teraz, czuję elektryczne iskry, przechodzące wzdłuż mojego ciała, wyobrażając go sobie obok mnie, pod kołdrą. Jego dotyk. Jego usta. Jego ręce...

A potem pamiętam wyraz twarzy jego siostry, kiedy znalazła nas razem i fala wstydu jest tak straszna, że chowam twarz pod poduszkami i krzyczę z zakłopotania.

Co ja sobie, do cholery, myślałam? Znałam faceta od siedmiu godzin, a byłam tak blisko pociągnięcia go na twardą podłogę ganku i oddania mu dziewictwa tam i teraz, bez żadnych konsekwencji. Co on musi sobie o mnie myśleć? Na pewno nic dobrego; nawet nie próbował pójść za mną, poprosić o numer, albo chociaż spytać czy się jeszcze spotkamy.

I dlaczego on? Szepcze niepewnie głosik. Byłam szalona. Opętana. Zachowywałam się jak ktoś obcy, jak dziewczyna, której nigdy wcześniej nie znałam.

Moje myśli krążą w kółko w mojej głowie przez całą noc, a jak w końcu zapadam w sen, zdaję sobie sprawę, że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że mimo wszystkich moich niepewności i niedowierzania, czuję ciepło oblewające całe moje ciało. Bo prawda jest taka, że nie czuję się jak inna osoba. Kiedy trzymałam się Emersona, całowałam go, tęskniąc do jego dotyku... Nigdy nie czułam się bardziej jak ja. Juliet. Dziewczyna wewnątrz mnie.

Byłam wolna.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, pocałunki Emersona wydawały się tylko snem. Niebezpiecznym, kuszącym snem. Odganiem od siebie wspomnienia i wyskakuję z łóżka, zdeterminowana, że pomimo mojego momentu szaleństwa w nocy, nie zamierzam rozpadać się na kawałki dla tego faceta – nie ważne, jak bardzo atrakcyjny jest, ani jak jego pocałunki mnie rozbabrają. Nie zamierzam spędzić reszty lata, biegając za nim, jak jakiś zakochany szczeniak, jeżdżąc do jego domu lub spotykać się w mieście, dysząc od jednego spojrzenia.

Mogę być tylko kolejną w długiej liście letnich pocałunków; jedną z miliona dziewczyn od jakich facet ma oczekiwania. Nie wiem czego on ode mnie chce, a ja za cholerę nie wiem czego chcę od niego.

Z wyjątkiem całowania go do końca świata.

Spędziłam kilka następnych dni ignorując głos szepczący w mojej głowie jego imię i w zamian, rzucam się w wir aktywności letnich z moją mamą. Jeśli myśli, że to dziwne, że nagle chcę spędzać z nią czas, nie komentuje tego. Chętnie zabiera nas na zbieranie owoców, przejażdżki na plażę i przegląd sklepów turystycznych, znajdujących się w pobliżu plaż miejskich. Bez względu na to, ile wolnego czasu mi zostaje, spędzam go w maleńkiej pracowni fotograficznej, montując moje materiały i kształcąc moje pierwsze rolki filmów. Skupiam się na zadaniach przede mną, udając, że to nie Emersona twarz widzę, dryfującą do mnie w ciemnym, cichym pokoju lub, że nie wyobrażam sobie jego ramion zaciśniętych wokół mnie; jego ust muskających moją szyję...

- Pomidory?

Głos mojej mamy wrywa mnie ze wspomnień. Obracam się wokół. Jesteśmy w małym sklepie spożywczym w mieście, zbierając materiały do powitalnego obiadu dla taty i Cariny. Chciałam jej powiedzieć, że jedzenie nie jest warte wysiłku; tak długo, jak będą pełne butelki szkockiej, będzie

szczęśliwy. Ale mama wydawała się taka podekscytowana i wiedziałam, że mogę to wykorzystać, żeby oderwać myśli od Emersona.

Potrzebuję jakiegoś rozproszenia. Będąc tu, marzę o nim w środku alejki z produktami. Mrugam, wracając do rzeczywistości. – Co? – Pytam, próbując sobie przypomnieć co powiedziała.

- Pomidory. – mama powtarza. – Na sałatkę, albo może na sos. – Jej twarz się rozjaśnia. – To doskonałe, może cię nauczę, jak zrobić marinara¹. Czy to nie będzie zabawne? Wezmę makaron, ty znajdź świeżą bazylię i oregano.

Znika w innej alejce nim mogę zaprotestować, więc powoli pcham wózek do przodu. Odmawiam cicha modlitwę, aby tata i Carina nie zatrzymali się w restauracji w drodze do miasta; zbyt wiele specjalnych kolacji mamy czekało stygnąc, kiedy spóźniali się z torbami z jedzeniem na wynos.

Manewruję wózkiem, skręcając. Następuje zderzenie się metali, kiedy jedno z uderzeń pochodzi z innego kierunku.

- Sorki! – Przepraszam i patrzę w górę – prosto w niebieskie konstelacje, o których niedawno skończyłam marzyć.

- Emerson! – Mój głos wychodzi piskliwie, a ja kulę się z zażenowania na ten dźwięk. *Zrób to, Juliet. Naturalnie!* – Więc, umm, cześć.

- Cześć. – Emerson patrzy na mnie, trzymając zamrożoną konserwę z wystawy.

Cisza.

Wszystko z innych nocy do mnie powraca, ale tym razem to silniejsze niż wcześniej, bo on jest tutaj. Przede mną. Ręce, które trzymały mnie tak blisko, usta, które domagały się wszystkiego, co byłam skłonna dać. Nie mogę odwrócić wzroku, ani myśleć o nawet jednej rzeczy do powiedzenia.

Pocałunek.

- Ja... - *Powiedz coś! Nie stój tam jak idiotka.* Patrzę rozpaczliwie dookoła, a następnie spoglądam do jego koszyka. - Captain Crunch! – Wołam głośno.

Emerson wygląda na zaskoczonego. – Co?

¹ Sos pomidorowy

- Płatki. Również je lubię. – Bełkoczę. – Niekiedy jem je z sokiem pomarańczowym, zamiast mleka. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale to tak naprawdę smakuje dobrze.

Zamknij się, zamknij się, zamknij się!

- Och, tak. – Emerson spogląda w dół. – To dla mojej siostry. Brit. Poznałaś ją, gdy...

Urywa, ale wiem co ma na myśli. Kiedy byłam w połowie drogi do oddania mu dziewictwa na jego ganku.

Emerson chrząka. Wygląda na zbolełego, niewygodne jak cholera. Podobnie jak to, że on chce być wszędzie, tylko nie tutaj.

Moje serce opada, kiedy uświadamiam sobie prawdę: on nie ma nic do powiedzenia. W rzeczywistości prawdopodobnie nie może się doczekać, aby uciec.

Kurwa! Dlaczego nie widzę powodu, aby nie przyszedł tu po mnie, albo że próbował mnie śledzić. Dla niego to był tylko pocałunek. Cholera, on prawdopodobnie robił to z dziesiątkami dziewczyn, dokładnie tu, w tym miejscu.

Nie jestem niczym wyjątkowym. To nic nie znaczy. Czuję łyzy, kłujące tył mojego gardła. Za nim dostrzegam moją mamę. Szybko omijam go wózkiem.

- Muszę iść. Umm, cześć. – Oddalam się najszybciej jak potrafię.

- Kto to był? – Mama spogląda za mnie.

- Nikt! – Wołam. – Po prostu wpadłam na niego wózkiem. Masz makaron? Świetnie, chodźmy.

Kiedy na za nią podążam, nie mogę nic poradzić na to, że odwracam się w stronę Emersona. Ale jego już nie ma. Głęboko w środku, czuję ukłucie rozczarowania. Nazywają to nadzieją, a może po prostu głupim snem na jawie, ale czułam, że ten pocałunek był początkiem czegoś.

Odwracam się i wzmacniam uścisk na koszyku, mówiąc sobie, że to nie ma znaczenia, że nigdy by tego nie zrobił.

Można by pomyśleć, że będę w stanie kłamać z łatwością, mając taką rodziną, jak moja, ale nie potrafię. Nie kiedy okłamuję sama siebie.

- Ugh, jestem taka znudzona. – Carina klapie obok mnie na ganku i wyciąga telefon. Klika w klawiaturę, ignorując wspaniałą plażę rozchodzącą się przed nami i morskie trawy, falujące w wieczornym wietrze. – Tu nie ma co robić.

- Możesz iść do miasta. - Proponuję, kładąc moją książkę na bok. - Albo wybrać się na spacer.

Carina przytwierdza mnie spojrzeniem. – Poważnie? Cokolwiek. My nawet nie mamy kablówki. Będę się domagać mamy o zainstalowanie jej, nie mogę uwierzyć, że myśli, że może nas w takich warunkach trzymać przez całe lato.

- Nie musiałaś przyjeżdżać. – Odpowiadam, zirytowana jej marudzeniem. Odkąd wysiadła z samochodu, nie zrobiła nic prócz narzekania na dom (za mały), miasto (za ciche) i „zbrodniczy” bark AC² i godnego zasięgu komórek.

Carina odrzuca do tyłu jej blond błyszczące włosy i trzepocze rzęsami. – Proszę cię, mama praktycznie błagała, wiesz jaka ona jest, to takie żałosne.

- Teraz, teraz. – Głos mojego taty wydaje się rozbawiony, kiedy przechadza się gankiem z butelką wina. Ma na sobie koszulkę Oxfordu, odkrytą przy szyi i parę jego wytartych, sztruksowych spodni. – Jestem pewien, że wasza matka ma cały fascynujący zaplanowany program aktywności. Nie mogłaby nas tu zaciągnąć bez powodu, prawda?

Carina chichocze przez sarkazm w jego głosie, a ja po prostu czuję ukłucie zdrady. On zawsze to robi, ciągnie w dół, gardzi, rzuca dowcipne komentarze o niej, kiedy nie ma jej w pobliżu. Carina tego nie widzi, a ja już dawno zrezygnowałam z bronienia jej, więc odwracam wzrok na horyzont oceanu.

Tata siada na bujanym fotelu i wyciąga wino. – Jeanette? – Woła bez wstawania. – Kieliszki, jeśli możesz.

- Ja to zrobię. – Podnoszę się na nogi, ale on zbywa mnie machnięciem, a za moment pojawia się moja mama z dwoma kieliszkami do wina. Przynosi je zdyszana.

- Obiad będzie gotowy w ciągu sekundy. – Mówi mu, czekając na aprobatę, ale on nie zwraca na nią uwagi, tylko nalewa wina do jednego z kieliszków i wyciąga go w moją stronę.

² Klimatyzacja

- Kochanie? – Moja mama mówi zainteresowana. – Czy uważasz, że powinniśmy...?

- Inni cały czas dają dzieciom wino w Europie. – Tata odpowiada lekceważąco.

- Jest OK. – Odpowiadam szybko. – Nie chcę go.

Carina przewraca ponownie oczami i wrywa szklanę. – Serio, mamo. Dorośnij. Pije cały czas na studiach. – Bierze długi łyk.

Mama posyła nerwowy uśmiech. – Masz rację, kochanie, oczywiście. – zatrzymuje się jeszcze chwilę w drzwiach, a później kieruje z powrotem do kuchni.

Obserwuję, jak tata nalewa sobie szklanę – aż po brzegi – a potem odstawia butelkę. Nie na stole, ale na stołku obok krzesła. W zasięgu ręki.

Nagle czuje ból w mojej klatce piersiowej, tak silny, że muszę się poruszyć. Wstać, uciec, coś zrobić.

Wyskakuję w górę. – Idę na spacer.

- Dokąd? – Carina prycha.

- Po prostu w dół plaży. – Wciągam moje zmaltretowane trampki marki Converse i łapię aparat, który znajduje się obok krzesła. - Nie jestem głodna, więc nie zostawiajcie dla mnie obiadu. Wrócę później.

Carina wzrusza ramionami, a tata ledwo patrzy znad swojej książki, więc szybko schodzę w dół po schodach na plażę i krocze dalej. Obszar piasku jest fajny i pusty; wkładam ręce do kieszeni i podnoszę ramiona z powrotem w stronę oceanicznego wiatru. Zatapiam nogi w piasku z każdym krokiem, czując pieczenie w udach i koncentrując się całą sobą na mantrze w moim umyśle.

To tylko lato. Twoje ostatnie lato. Możesz to zrobić.

Wędruję co najmniej milę samotnie po plaży, pogrążona we własnych myślach, dopóki nie zauważam słabego błysku ognia przy brzegu. Kilka ciężarówek zaparkowało się na piasku, tylnie klapy otwarte, a ludzie zgromadzeni są w pobliżu, tworząc ciemne kontury na tle różowo zasnutego słonecznego nieba.

Kieruję się bliżej, ciekawa. Kiedy podchodzę, słyszę odtwarzaną muzykę, piosenkę, którą kocham. „Use Somebody” Kings of Leon. Imprezowicze wokół mnie są w moim wieku lub starsi, pary i grupy piją piwo, wychodząc. Wygląda to na dobrą zabawę, ale waham się na skraju tłumu. Nie jestem typem dziewczyny, która może podejść do nieznajomych i się zaprzyjaźnić. Poza tym, mam jeszcze ten ciężki ból w klatce piersiowej, wszystkie te myśli wirowały w mojej głowie.

Wtedy moje serce podskakuje. Widzę go. Emerson. Jest na jednym z samochodów, pijąc piwo i śmiejąc się na coś, co powiedział jeden z kolegów. Ma na sobie dzinsy i ciemną bluzę, ale nawet w blaknącym świetle mogę rozpoznać te szerokie ramiona i kąt żuchwy; ciemne włosy wijące się na karku.

Pamiętam uczucie jego włosów pod moimi palcami. Dreszcz przebiega przeze mnie.

Patrzy w górę.

Zamrożona, nie mogę odwrócić wzroku. Muzyka dryfuje w noc, smutnymi akordami na wietrze. O chęci posiadania kogoś, czując się bardzo oddalonym od reszty świata. Chwila przeciąga się między nami, nieznośnie napięta. Część mnie chce się odwrócić i uciec do domu, ale z drugiej strony... Chcę biec prosto do niego. W jego ramiona.

Potem odrywa się od swoich przyjaciół i powoli podchodzi do mnie.

- Hej. Ponownie. – Przełykam nerwowo, gdy zatrzymuje się kilka metrów ode mnie. Jego wyraz twarzy jest nieprzenikniony, a oczy wypalają mnie. – Przysięgam, nie prześladowuję cię. Po prostu spacerowałam. Zobaczyłam ogień i... - Przełykam, gubiąc słowa.

Jak on może to robić: sprawia, że zapominam o wszystkim przez jeden seksowny, krzywy uśmiech? Patrząc na niego, mój żołądek skręca się w węzły, gdy czekam na odpowiedź.

Emerson w końcu chrząka. – Przepraszam. – Mówi niskim, gardłowym głosem, który wysyła iskry w dół mojego ciała.

- Za co? – Czekam zmieszana.

- Za to co wydarzyło się tamtego dnia. – Wyjaśnia. Patrzy w dal ze skulonymi ramionami. – Nie wiedziałem co ci powiedzieć w sklepie. Byłem pod kreską. Nigdy nie powinienem mieć... - Przełyka, spoglądając na mnie ponownie. Przez moment jego wyraz twarzy jest niechroniony, wrażliwy. Wstyd. – Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała mnie już więcej widzieć. –

Dodaje szybko, patrząc ponownie w ziemię. - Chciałem tylko przyjść i powiedzieć... Cóż, przepraszam. Zastługujesz na coś lepszego, niż poturbowanie przez takiego pojechańca, jak ja.

Patrzy mi w oczy, pełen żalu. Potem odwraca się i odchodzi.

Zmieszanie uderza we mnie. On jest tym, któremu jest przykro?

- Czekaj! – Wołam i ruszam za nim. Emerson nie zwalnia, więc łapię go za rękę i odwracam do siebie. – Co ty mówisz? – Żądam. – Nie jesteś pojechańcem, ani nie poturbowałeś mnie. Dlaczego tak mówisz?

Emerson mruga na mnie powoli, między jego długimi, ciemnymi rzęsami. – Ale to, co się stało na ganku...

- Chciałam tego! – Słowa wylewają się, mimo, że się rumienię, gdy je słyszę, tak rażące i prawdziwe, nie przestają. Winny wyraz jego twarzy jest, jak nóż wbijający się we mnie i nie mogę znieść tego, że myśli, że to co robiliśmy było złe. – Też tam byłam, pamiętasz? Oddałam pocałunek! – Wołam, wciąż go trzymając. – Mogłam cię zatrzymać w każdej chwili, w której bym chciała, ale tego nie zrobiłam. Chciałam tego. Chciałam ciebie!

Wyraz twarzy Emersona zmienia się, kiedy wchłania moje słowa. Mroczny cień w jego oczach znika, a później patrzy na mnie z intensywnością, której nigdy wcześniej nie widziała, jakbym była czymś cennym i czystym.

- Myślałem, że... Musisz mnie nienawidzić. – Mruczy Emerson znowu, nie będąc wciąż pewnym. – Sposób w jaki uciekłaś, wyglądał jak...

- Tylko dlatego, że twoja siostra zobaczyła mnie prawie naga! – Wołam.

Jego rysy twarzy zmiękcza mały uśmiech. – Pótnagą.

- To wcale nie brzmi lepiej. – Śmieję się, tak po prostu, a napięcie i niepewność między nami znika.

Oboje łapiemy oddech, i nagle zdaję sobie sprawę, że chociaż jesteśmy na imprezie – płonący ogień, grająca głośna muzyka – nikt nie patrzy w naszym kierunku. Jesteśmy sami pośrodku tłumu.

Razem.

Wygląda na to, że Emerson czyta w moich myślach. Rozgląda się, a potem patrzy na mnie. – Chcesz się napić? – Pyta. –Albo...

- Albo...? – Czekam. Mój puls skacze, grając nerwową symfonię w moich żyłach.

Emerson obdarowuje mnie powolnym uśmiechem. – Albo możemy gdzieś iść.

Nie widać żadnych wątpliwości w jego oczach. Wstrzymuję oddech, ale nawet, jeśli głos w mojej głowie krzyczy: „Tak!”, zmuszam się do uspokojenia i pomyślenia minutę.

Wiesz co się stanie, jeśli z nim pójdziesz. Wiesz gdzie te pocałunki doprowadzą.

Czuję dreszczyk niebezpieczeństwa, ale nie mogę odwrócić wzroku. Moja krew buzuje w moim ciele i już mogę poczuć jego ręce na mnie, pamiętając ich słodkie pieszczoty.

Kiwam głową.

Emerson wyprowadza mnie z imprezy, w kierunku wydm spowitych mrokiem. Idę za nim, ale mogę poczuć ciepło jego ciała, promieniujące tylko centymetry ode mnie.

- Zimno ci? – Pyta Emerson, marszcząc brwi. – Trzymaj. – Rozpina swoją bluzę i zakłada ostrożnie na moje ramiona.

Wdycham czysty, mydlany zapachem tkaniny i jego, wszystkie moje zmysły są pokonane. Jego ręka pozostaje na moim ramieniu, a potem przyciąga do niego. Pozostaję zamknięta w bezpiecznym uścisku jego ręki, dopóki nie odchodzi daleko od plaży, a hałas imprezy jest odległy.

- Jak twoja mama? – Pytam cicho.

Napina się obok mnie. – Nie wiem. – Przyznaje. – Myślę, że lepiej. Ona nie chce o tym rozmawiać. Mam tylko nadzieję, że tym razem... - Wypuszcza tęskne westchnienie i kręci głową, jakby chciał się pozbyć obrazu z głowy. – To głupie. Wiem.

- Nadzieja nigdy nie jest głupia.

Czuję jego ramiona, wciąż defensywne, więc zatrzymuję się i odwracam do niego. Emerson wygląda niepewnie, kiedy robię krok do przodu i owijam ramiona wokół jego talii, opierając głowę na jego piersi, kiedy przyciągam go do uścisku, aby dać mu wsparcie.

Napina się, a ja go po prostu trzymam, czekając, aż jego solidne mięśnie odprężają się i przytula mnie, a nasze ciała przez chwilę tworzą w coś bezpiecznego, ciepłego i niewinnego.

Zastanawiam się, jak długo czasu minęło, od kiedy ktoś trzymał go, tak naprawdę. Ponieważ czuł się tak, jakby nie był jedynym do dźwignia problemów rodzinnych i trzymania wszystkiego razem. Przez cały ten czas był samotny w swoim bólu.

Wiem, jak to jest. Wiem, jak posępne to się wydaję, walczyć, żeby pozostać na powierzchni wody, kiedy świat spiskuje, aby pociągnąć cię w dół.

- Jesteś niesamowity. – Szepczę, podnosząc głowę, więc moje usta odnajdują jego ucho.

Wydaje niskie parsknięcie. – Nawet mnie nie znasz.

- Wiem wystarczająco. – Mówię mu, odsuwając się, aby na niego spojrzeć. Twarz Emersona jest ukryta w ciemności, ale mogę dostrzec rozpaczliwą nadzieję w jego oczach. – Wiem, że jesteś silny, odważny i, że zrobisz wszystko dla tych, których kochasz. – Przełykam, wiedząc, że chce powiedzieć zbyt wiele, ale nie dbam już o nic. Jeśli moje słowa pomogą mu zobaczyć to, co ja widzę, przebić się przez gorycz i wątpliwości, które stworzył wokół swojego serca, to warto, warto zrobić z siebie głupka, jeśli przez to zrozumie, jak wyjątkowy jest. – Spotkałam cię zaledwie tydzień temu i już wiem na pewno, że jesteś dobrym człowiekiem. Może nawet najlepszym, jakiego znam.

Cisza.

Moje słowa zawisają między nami, owinięte przez lekkie zderzenia fal z brzegiem. Patrzę, jak Emerson wdycha urywany oddech, po czym sięga do mnie. Nie tak, jak wcześniej, dziko i opętańczo, ale delikatnie. Niezdecydowanie. Dotyka mojego policzka, śledząc palcami linie moich kości policzkowych i szczęki.

Drzę, jego dotyk wywołuje ogień we mnie. Ogień i lód, wysyłając każdy iskrzący nerw energii. Przybliżyła się do mnie, ciemne spojrzenie wciąż skupione na mnie to już za dużo. Muszę zamknąć oczy i po prostu skupić się na odczuciach jego powolnych pieszczot i ciepłe jego oddechu przy moim policzku.

Moje serce bije w dziwnym rytmie, kiedy jego palec wędruje po każdym centymetrze mojej twarzy. Nos, oczy, usta... Jego dotyk jest lekki, jak piórko, a

każdy jego szept wysyłając iskry do mojego krwioobiegu, skręcając niżej, łącząc ze słodkim napięciem moje uda.

Czuje go wszędzie.

W końcu owija wokół mnie ramiona i odchyła moją twarz, tak delikatnie, że czuję, jak moje ciało roztrzaskuje się i rozciąga w nocy.

Moje nogi są słabe i ledwo mogę oddychać. Każda część mojego ciała czeka na jego pocałunek. I wtedy, oh, w końcu obniża swoje usta do moich i wyciska na nich najśłodszy, najbardziej ofiarny pocałunek.

Jest rewelacyjny.

To najbardziej oszałamiająca rzecz, jaką kiedykolwiek czułam, czarująco czysta. Żadne z nas się nie porusza, nie myśli, ani nie oddycha, po prostu trwamy w tej jednej chwili, nasze usta ledwie się dotykają i żyjemy cichą nadzieją i sekretnym bólem przechodzącym pomiędzy nami.

Czas się zatrzymuje. Przysięgam, moje serce przestaje bić. Nagle całe moje życie znajduje się tutaj, jego usta zawieszono, delikatnie dotykając moich, cały wszechświat zatrzymuje się w tej jednej chwili. Obietnica. Wiąż.

Emerson łapie oddech i przyciąga mnie bliżej. Pogłębia pocałunek. Wciąż jest miękki i powolny, ale teraz moje ręce otaczają jego szyję, a jego palce przebiegają przez moje włosy. Opieram się o niego, przywierając do jego solidnych, ciepłych mięśni, a grzbiet jego ramion znajduje się pod moimi wędrującymi dłońmi. Dokucza mi, otwierając moje usta, a potem nasze języki są ze sobą powiązane: degustując, szukając, upajając się tą chwilą, jakby mogła trwać wiecznie.

Poddaje się pocałunkom, jakby to była grawitacja. Nie ma myśli ani decyzji w mojej głowie, tylko słodkie ciepło, które zalewa mój system, każdą komórkę mojego ciała, pobudzając do życia, ścigając się z przyjemnością, pragnieniem i czymś więcej: głęboką słusnością. Nie mogę nawet tego przetwarzać, tylko reaguję w pewnym miejscu z czystym instynktem, jakbym tańczyła w doskonałej harmonii z krokami, których nigdy nie wiedziałam, że się nauczyłam.

Zostałam do tego stworzona. Aby przyciągnąć go bliżej, pocałować głębiej, zostawić wszystko i po prostu zatracić się w doskonałości. Mogłabym tu zostać na zawsze, uświadamiam sobie co robimy, jak przez mgłę. W końcu się ode mnie odrywa, jego oddech jest urywany i zachrypnięty. Dostrzegam w jego

oczach czyste piękno, więc wiem że on też to czuje: cokolwiek to jest, w tym momencie jest tu ze mną.

Emerson bez słowa wyciąga do mnie rękę, a ja ją łapię i podążam za nim w ciemność ku wydmom.

Poszłabym za nim wszędzie.

EMERSON

Powiniennem przestać.

Zanim pociągnę ja głębiej w ponury bałagan w moim życiu, zanim stracę wszystko. Powiniennem wziąć ją z powrotem na imprezę, odwiedzić do domu – przebywać w jasno oświetlonych miejscach, wokół ludzi, z rękoma przy sobie.

Ale nie mogę. Nie mogę przestać jej całować, nawet jeśli świat dookoła będzie się palił; nawet jeśli cały wszechświat pęknie w szwach.

Ona jest jedyną rzeczą, jak kiedykolwiek miała dla mnie sens, a teraz kiedy posmakowałem jej słodczy, nie mogę się wycofać.

Muszę uczynić ją moją.

Znajduję prywatną część wydm, z dala od zgiełku imprezy. To kryte miejsce z widokiem na zatokę, z piaskiem jeszcze ciepłym od słońca. Juliet ściąga moją bluzę z ramion i rozkłada na ziemi. Delikatnie siada, chowając nogi pod siebie i patrząc na mnie tymi szeroko otwartymi oczami. Niewinnymi. Zachęcającymi. Opadam na piasek obok niej i sięgam po nią ręką bez słowa.

Przychodzi do mnie z własnej woli, jej miękkie usta, atakują moje z niecierpliwością, jej język wsuwa się w moje usta. Jezus. Oddaję drapieżnie pocałunek, przyciągając ją do siebie, kiedy jej dłonie ślizgają się wokół moich ramion, wędrując na plecy. Drzę pod jej dotykiem i wciągam ją na swoje kolana, unosząc ją tak, że siad okrakiem i nasze ciała przylegają mocno do siebie.

Kurwa, jej dotyk jest wspaniały.

Juliet unosi moją twarz do góry w jej kierunku. Jej skóra jest zaczerwieniona, dyszy, a jej oczy błyszczą. Chcę ponownie chwycić jej usta, ale odwraca moją szczękę i całuje bok mojej szyi, delikatnie, niczym dotyk motyla, wysyłając dreszcz przez całe moje ciało. Czuję, że moja erekcja rośnie, twarda jak skała, naciskając na nią, każdym ruchem sprawiając mi ból. Chwytam jej miękką skórę na biodrach i chowam twarz w zagłębieniu jej szyi, ale to nie wystarcza. Nigdy nie mam jej dosyć.

Liżę jej bladą kolumnę gardła i mocno całuję, kiedy jedną ręką sunę po jej ciele. Drży, kiedy muskam palcami jej piersi, początkowo łagodnie, ale moje krew wrze, przez co nie mogę się powstrzymać. Ściskam, czując idealną

wielkość w moich rękach, a jej sutki są nabrzmięte i naciskają na ubrania. Juliet jęczy w moje usta, wyginając piersi w moją stronę, więc ściągam łagodnie jej bluzkę i szarpnię ramiączka stanika w dół, wsuwając dłonie pod koronkę. Jęczę. Jej skóra jest ciepła, tak cholernie gładka w moich szorstkich dłoniach. Ponownie pocieram kciukami je sutki, delikatnie drażniąc, kiedy ściskam.

Juliet krzyczy, dźwięk ekstazy w ciemności. Opuszczam głowę i całuję niżej, smakując wrażliwe ciało, zastępując moje dłonie i palce, językiem i ustami. Okrążam jeden sutek, póki nie jest zdyszana, a następnie zamykam usta wokół niego i ssę. Juliet skomle i ociera się swoimi biodrami, ciśnienie jest tak słodki, że nie mogę złapać oddechu.

Chcę ją nago, otworzoną dla mnie. Chcę zanurzyć się wewnątrz niej, utonąć, dać jej przyjemność o jakiej nigdy nie marzyła.

Juliet znów porusza biodrami i jest to więcej, niż mogę znieść. Wypuszczam ryk, zagarniając jej jędrny, krągły tyłek w moje ręce. Przekręcam nas, przyszpilając ją pod sobą, chwytając jej nadgarstki jedną ręką i unosząc nad głowę na piasek. Juliet wstrzymuje oddech, a emocje, które teraz widzę w jej oczach są dzikie i nieokiełznane.

W mgnieniu oka, zdaję sobie sprawę: nigdy tego nie robiła.

Jestem jedyny.

Jestem zagubiony. Pochłaniam ją; całując, wszędzie dotykając. Wije się pode mną, krzycząc, z nogami owiniętymi wokół mojego ciała, kiedy nasze ciała pracują razem. Uwalniam jej ręce i nagle, to ona jest na mnie: szarpiąc moją koszulkę przez głowę i całując klatkę piersiową, wyznaczając językiem kontury moich mięśni i wysyłając słodko-ostre wstrząsy elektryczne wzdłuż mojego ciała podczas każdego dotyku. Kładę się oszołomiony i gapię się na nocne niebo, obsypane gwiazdami.

Mógłbym teraz umrzeć. Mógłbym umrzeć tutaj i być z tego powodu szczęśliwym.

Ale nie umrę, póki nie dowiem się, jak to jest być wewnątrz niej.

Przewracam ją znów na plecy, całując głęboko i drżąc na dotyk jej ulegającego mi, ciała, ciepło jej nagich piersi przylegających do mojej klatki. Rozsuwam rozporek, pozostawiając jedną rękę na jej biodrze. Delikatnie, przesuwam kciukiem tylko kilka cali pod pasek jej dżinsów.

Juliet napina się w moich ramionach.

Zatrzymuję się, podpierając się nad nią na łokciu. Leży tu, ciemne, rozsunięte włosy tworzą aureole wokół jej twarzy; ciężkie powieki i mroczne pożądanie. Mój anioł ciemności, tak pełen tajemnic i bólu.

Przesuwam mój kciuk ponownie poniżej jej talii, drażniąc pod koronkowymi majteczkami. Juliet łapie oddech, ale jej oczy nie opuszczają mnie. Płoną dla mnie, pełne niewypowiedzianych pytań i ciekawości.

Wędruję dłonią na jej brzuch, oglądając jak drży pod moim dotykiem. Powoli rozpinam jej dżinsy, a następnie zatrzymuję się, obserwując ją.

Nie odwraca wzroku.

Pochylam w jej stronę głowę, całując delikatnie, kiedy powoli rozsuwam zamek jej dżinsów. Moje ręce drżą, kiedy zdaję sobie sprawę, że wyglądam jak jakiś zielony dzieciak, który nigdy nie zaliczył drugiej bazy. Ja, Emerson Ray, który zaspokoił więcej dziewczyn, niż może zliczyć; oniemiały i drżący tylko z czystego oczekiwania, przesuwając jej dżinsy niżej i gładząc jej koronkowe majtki.

Juliet wstrzymuje oddech przede mną.

Muskam ponownie, miękko i delikatnie miejsce pomiędzy jej udami. Jest już wilgotna, mokra dla mnie przez tkaninę i muszę zacisnąć zęby, aby nie wziąć jej w tym momencie. Zmuszam się do ponownego powolnego dotyku, delikatnie naciskając, odpowiadając na każde westchnienie i szept, który trafia do moich ust. Ciało Juliet unosi się z każdym dotykiem, póki nie wygina się w łuk, chętna, a ja w końcu wsuwam ręce wewnątrz tkaniny i kieruje moje palce w dół, aby dotknąć jej gorącego i mokrego centrum mojego pieprzonego wszechświata.

Przestaję oddychać i wślizguję jeden palec do środka.

Juliet wypuszcza jęk, który brzmi dla mnie jak echo. Moje serce bije tak mocno, że nic innego nie słyszę. Nie ma nic więcej, nic prócz jej dotykiem, tak ciasna, miękka i gotowa dla mnie. Mam wszystko, czego kiedykolwiek chciałem. Wszystko czego bym potrzebował. Czas zatrzymuje się kiedy wsuwam kolejny palec do środka, a ona wzdycha, wyginając się ponownie, kiedy zaczynam muskać ją moim kciukiem, krążąc, budując ciśnienie, porusza się wraz z moją ręką, kiedy głaszczę, pulsuję i trzymam ostatniego zakątku samokontroli, aż Juliet woła, a jej ciało drży pode mną.

Rozpada się, wiotka i oddana w moich ramionach.

Zwijam się na piasku obok niej z westchnieniem. Jej oczy są zamknięte, usta rozchylone, kiedy wstrzymuje oddech.

Teraz jest moja.

To najprawdziwsza rzecz, jaką kiedykolwiek znałem. Jak grawitacja. Jak niekończące się, rozkołysane fale oceanu. Jest moja i po prostu pomysł innego faceta, dotykającego jej – kładącego ręce tam, gdzie były moje – jest nie do pomyślenia.

Sięgam i delikatnie odsuwam kosmyk włosów z jej oczu. Uśmiecha się na mój dotyk, ale nie otwiera oczu. – Wow. – Oddycha cicho, a ja czuję się, jakbym pokonał Mount Everest jednym krokiem.

- Dopiero się rozkręcam. – Obiecuję, mój głos wychodzi, jak niski pomruk.

Mruga na mnie otwartymi oczami, pytając.

Uśmiecham się, śledząc w dół jej obojczyk. – Kiedy z tobą skończę, będziesz mnie błagała o więcej. – Mówię jej, okrążając jej sutek palcem. Drży i czuję kolejną falę pożądania. – Nawet nie wiesz, co twoje ciało jeszcze może zrobić. Ale mam zamiar cię nauczyć. Dojdiesz tyle razy, że nie będziesz wiedziała, jak masz na imię.

Juliet rumieni się, na co chce mi się śmiać. Nadal jest taka niewinna, to dla mnie jak narkotyk. Chce być tym, który pokaże jej to, każdy centymetr jej ciała, te wszystkie setki sposobów, sprawiając, że dojdzie krzycząc moje imię.

Dochodzi hałas z dołu plaży. Krzyki i dźwięk silnika. Światło przecina ciemność - latarka - zbliżająca się do nas.

- Cholera. – Przeklinam i zasłaniam jej ciało swoim. Juliet gramoli się, ubierając swoją bluzkę z powrotem, póki obcy do nas nie dotarł.

- Kto tam? – Głos żąda z góry wydmy. Balansuje latarką w naszym kierunku, oślepiając nas.

Relaksuję się, osłaniając oczy przed blaskiem. – Do diabła, Larry, weź to coś z mojej twarzy.

Larry obniża latarkę, dzięki czemu mogę go zobaczyć, naszego zastępcę miasta, kołyszącego się ze skonfiskowanym sześciopakiem w ręce. – Emerson Ray. – Cedzi, zadowolony z siebie. – Powinienem wiedzieć, że będziesz zamieszany w te kłopoty. Kogo ze sobą masz?

- Nie twój interes. – Warczę, ale Juliet wychodzi zza mnie.

- Hej. – Macha niezręcznie. – Przepraszam, my, uh...

Następuje cisza, kiedy każdy wypełnia lukę, tego co robiliśmy.

- Masz dwadzieścia jeden lat? – Larry wymaga.

Wzdycham. To się dzieje, kiedy dajesz nieudanej gwiazdzie futbolu pewną moc: chcą wykorzystać każdą szansę, jaką otrzymają.

- Wyluzuj. Ona nie pije. – Odpowiadam za Juliet. – Nie musisz skręcać majtek. Zabieram ją teraz do domu.

Zbieram jej wszystkie ubrania, a następnie łapię jej rękę. Wspinam się po wydmach w kierunku parkingu, ale Larry staje mi na drodze.

- Nie sądzę. – Zatrzymuje mnie. – Masz już dość kłopotów na dzisiaj. Zawiozę ją do jej rodziców.

Larry patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie – albo na sprzeciwienie mu się. Przez ułamek sekundy myślę o ignorowaniu jego i jego munduru, przechodząc z Juliet obok niego, ale Larry czyta mi w myślach.

- Tylko spróbuj. – Mówi z uśmiechem. – Mam celę dla pijanych ludzi z twoim imieniem.

- Nic mi nie będzie. – Juliet mówi szybko. Kładzie kojąco dłoń na moim ramieniu. Nie zdaję sobie sprawy, póki nie czuję jego dotyku, że moje mięśnie są gotowe do walki. – Obiecuję, że poradzę sobie z rodzicami. – Mówi ponownie. – Co mogą zrobić? Założę się, że nawet nie zauważyli, że mnie nie było.

Wypuszczam oddech, stojąc, choć wszystko we mnie krzyczy, żeby nie zostawiać jej samej. – Napisz do mnie, kiedy wrócisz. – Mówię jej, biorąc jej telefon i zapisując swój numer.

Ostatecznie wysyła mi nieśmiały uśmiech, a następnie podąża za Larrym do radiowozu, ale ja nie wracam do domu, jak powiedziałem. Wsiadam do mojego auta i jadę za nimi, śledząc samochód Larrego całą drogę do jej domu.

Po wszystkim, coś dziś przeżyliśmy, muszę zobaczyć jej dom. Muszę wiedzieć, że jest bezpieczna.

Pozostawiam silnik na jałowym biegu w dole podjazdu, patrząc jak Larry zabiera ją na ganek. Światła są już włączone i kiedy drzwi się otwierają, wypada jej mama, wyglądając na spanikowaną. Mocno przytula Juliet i ciągnie ją do

środka, a jej ojciec zostaje, żartując chwilę z Larrym, z drinkiem w ręku. Oferuje jednego zastępcy, ale Larry kręci głową i wraca do swojego samochodu.

Czekam, aż zgasną w środku światła i mój telefon zabrzęczy, sygnalizując nową wiadomość.

Cała i zdrowa xx

Wypuszczam powietrze. *Słodkich snów*. Odpisuję, zawracając i udając się do domu.

Wracam do swojego miejsca, gdzie nikt nie czeka. W domu jest ciemno, kiedy wchodzę i jestem w połowie drogi do szafy, której używam, kiedy widzę, że drzwi do mamy pokoju są otwarte, a pokój jest pusty.

Znowu nie wróciła do domu.

Opadam na podłogę w korytarzu i opieram głowę o ścianę, wpatrując się w ciemny pokój, nieużywane łóżko i we wszystko, co to wyraża.

Upadłem zbyt wiele razy: czekając na nią, potykając się, podczas powrotu domu. Nie wiem jak wiele nocy spędziłem w tym samym miejscu, przeklinając ją, Boga i jeszcze każdego, kogo winię za jej wszystkie pierzone niepowodzenia. To wypala mnie od środka przez długą noc, wszystkie winy i porażki. Ciężko ogień, który wydaje się nigdy nie zgasnąć.

Ale tym razem, to nie boli tak bardzo.

Ciągle czuję miękki dotyk Julii, wciąż smakuje słodycz jej pocałunków. Moje zbawienie. Bo teraz wiem, że jest najlepsza na świecie, reszta wydaje się tylko ponurym pustkowiem.

Jesteś dobrym facetem.

Ja? Dobrym człowiekiem? Zaśmiałybym się, jeśli desperacko nie pragnąłbym, żeby to była prawda. Przez całe moje życie, nikt nie widział we mnie nic, prócz marnowania przestrzeni i złego wpływu. *To Emerson Rey, mówią. Nigdy nawet nie poznał swojego tatusia, ale facet nie był dobry. A wiesz, jaka jest jego mamusia. Ten chłopak z pewnością skończy jak oni pewnego dnia.*

Słuchasz czegoś wystarczająco długo, zaczynając wierzyć, że to prawda, aż w końcu myślisz, dlaczego im nie udowodnić, że się nie mylą? To było w mojej krwi, mimo wszystko. Trucizna. Bezwartościowość. Jeśli myśleli, że taki

jestem, to nie będę tracić oddechu, aby wyprowadzać ich z błędu. Chciałbym walczyć, rznąć i robić to, z czego byłbym cholernie zadowolony.

Z wyjątkiem... To nie jest to, czego chciałem. Teraz to widzę.

Chciałem ją. Kogoś, kto na mnie spojrzy i zapomni o tym całym moim gównie. Kogoś, kto uważałby, że cholernie jestem tego wart.

Juliet.

Wstrzymuję oddech, na samą myśl o niej. Sposób w jaki jej ciało reagowało na mój dotyk, niewinność w jej namiętności. Pieprzyłem setki dziewczyn, ale nigdy nie patrzyłem na nie w ten sposób: wpatrywałem się w ich twarze, kiedy zalewały je uczucia, pchając mocniej, tylko po to, aby zobaczyć w ich oczach, jak się pode mną rozpadały. To było coś cennego, kiedy dzieliliśmy razem ten moment. Świętego.

Słyszę skrzypnięcie w korytarzu, więc podnoszę wzrok. Brit wyszła ze swojego pokoju ziewając, w za dużej koszulce.

- Co ty robisz? – Marszczy na mnie brwi.

- Po prostu rozmyślam.

- Nie złam sobie niczego. – Żartuje, okrążając moje wyciągnięte nogi, aby przejść do kuchni.

Podciągam się i idę za nią. Otwiera szafkę i wyciąga pudełko Oreo. Bierze mleko z lodówki. Przynoszę dwie szklanki i siadamy przy stole w świetle wpadającym z ganku.

- Nie możesz spać? – Pytam.

Wzrusza ramionami.

- Mama zostawiła kartkę?

Kręci głową.

Maczamy ciasteczka przez moment w milczeniu.

- Więc, jak tam ta dziewczyna? – Pyta Brit.

Gram głupka. – Która dziewczyna? Wiesz, mam je w każdym stanie, kochanie.

Prycha i rzuca we mnie kawałkiem ciastka. Chwytam go i wpakowuję do ust. – Jedna stąd. – Mówi. – Julia.

- Juliet. – Poprawiam ją.

Brit uśmiecha się głupekowato. – Widzisz, wiedziałam, że ją lubisz.

- Nie powiedziałem tego.

- Juliet. – Naśladuje mnie, przeciągając słowo. – Proszę cię, nic nie musisz mówić, masz to wypisane na całej twarzy. Emerson się zakooooochał. – Dodaje śpiewnie.

Rzucam jej piorunujące spojrzenie. – Przypomnij mi, ile masz lat?

Brit się śmieje. – Więc, kiedy będę mogła ją poznać? Mam na myśli w ubraniach.

Teraz moja kolej, by wzruszyć ramionami. – Nie wiem... – Mówię powoli. – Impreza została przerwana i Larry odwiózł ją do domu.

Brit zatrzymuje się. – Ona ma ten rodzaj rodziców, którzy się martwią?

- O to? – Pamiętam twarz jej mamy, widząc Juliet eskortowaną na pierwsze stopnie, przez zastępcę szeryfa. – Tak.

- Musi być fajnie. – Mówi Brit, a tęskny dźwięk w jej głosie boli mnie, jak cholera. Daje jej ostatnie ciasteczko.

-Wiesz, że nie zawsze tak będzie. – Mówię jej cicho.

- Taa. – Brit wzdycha. – Może któregoś dnia nie wróci do domu.

Prawda zawisa pomiędzy nami, wielkości słonia w pokoju. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę, no bo, jak możemy nie wiedzieć? Po części wina i nadzieja, wstyd i gniew.

Ponieważ byłoby o wiele łatwiej, gdyby jednej nocy mam nie wróciła. Jeśli mogłaby po prostu odejść. Wtedy nie musielibyśmy przechodzić w kółko tego samego: Brit czekająca na lepszą i normalną mamę, a ja mający nadzieję na... Cholera, ja już nawet nie mam nadziei, straciłem ją dawno temu. Ale wracam posprzątać bałagan, za każdym razem i kiedy myślę o wersji mojego życia bez tego – bez czekania na wezwanie, aby ją odebrać, zastanawiając się gdzie jest tym razem i co zrobiła...

Jakie byłoby to życie? Bezpieczne. Normalne. Łatwe.

Rodzaj życia, którym warto się dzielić.

- Powinnaś wrócić do łóżka. – Mówię jej, wstając i opłukując szklanki.

- Ty też. – Brit odpowiada. – Potrzebujesz swojego pięknego snu. Wyglądasz jak gówno.

- Rany, dzięki.

- Twarda miłość, duży bracie. – Brit omija opowieść i wiesz mi się na szyi w szybkim uścisku. – Uważaj na siebie, dobrze? – Szepcze, dociskając twarz do mojej piersi.

- Co masz na myśli?

- Ta dziewczyna... jest tylko tu na wakacje, prawda? – Brit przechyla do mnie twarz, jej oczy są smutne. – To oznacza, że wyjedzie. Wszyscy w końcu odchodzą.

Przerywam uścisk i kieruję ją delikatnie w stronę korytarza. – Nie martw się, będzie dobrze. – Ale moje słowa ściskają mi gardło, a pytanie pozostaje bez odpowiedzi, długo po tym, jak ona trafia do łóżka, a ja zostaje sam w ciemnej kuchni.

Wystarczył tydzień, a ja już jestem tak głęboko z Juliet, że nie mogę zobaczyć powierzchni. Ale co się wydarzy w przyszłym tygodniu i tydzień później?

Co się stanie, gdy wakacje dobiegną końca?

MULFET

Moja mama traci to. Nigdy nie widziałam jej tak wściekłej.

Tata uśmiecha się głupkowato w taki sposób, w jaki zawsze to robi, jakbym była dla niego jakimś żartem, ale w momencie kiedy zastępca odchodzi, mama odwraca się. Wrzeszczy o odpowiedzialności, obcych i wędrowaniu po ciemku samemu.

Stoję z założonymi rękami i przyjmuję to. Nic co powiedzą nie sprawi zniknięcia ciepła z mojej klatki piersiowej, zaciętego blasku radości promieniującego w całym moim ciele, otaczającego mnie bezpieczeństwa i nadziei.

Emerson.

Emerson.

Tylko on.

- Czy ty wiesz co mogło ci się stać? – Mama ciągle krzyczy. Jest owinięta wytartym szlafrokiem, blada i wynędzniała w kuchennym świetle 3AM. Po raz pierwszy czuję wyrzuty sumienia, że zostawiłam ją samą, martwiącą się.

- Było w porządku. – Uspakajam ją. – Emerson nigdy nie pozwoli, aby coś mi się stało.

Pospieszyłam szybko do łóżka, zanim mogli mnie o cokolwiek zapytać. Kiedy schodzę na dół następnego dnia rano – usztywniona większą ilością wykładów, wrzasków i pan wie, jakimi innymi rozczarowaniami rodziców – nie mówią nic. Jem śniadanie w podejrzanym ciszy, słuchając gadaniny mamy o sklepie dla rolników w następnym miasteczku i rodzinnej przejażdżce rowerowej, której możemy się podjąć wzdłuż wybrzeża. Czekam na haczyk, ale żaden nie nadchodzi.

- Co o tym myślisz? – Mama pyta mnie z nerwowym uśmiechem. Patrząc od niej na tatę, który siedzi tam, zupełnie niezainteresowany, czytając gazetę. Wyraźnie zawarli jakąś umowę, albo co bardziej prawdopodobne, mama zdecydowała, że to wszystko jest nastoletnim buntem i zrobili wokół tego wielką sprawę, w ten sposób tylko wpychając mnie szybciej w ramiona Emersona.

- Dobrze. – Odpowiadam krótko. Odliczam minuty, zanim zobaczę go ponownie, ale po wcześniejszej panice na jej twarzy nie chce sprawić jej więcej żalu. – Cokolwiek chcesz brzmi świetnie.

Spędzam parę kolejnych dni na rozpamiętywaniu słów Emersona, pod stałą opieką mamy. Wiem, że jestem teraz pełnoletnia i technicznie mogę robić co zechcę, ale jest coś tak zdesperowanego w jej macierzyństwie, któremu winna część mnie łatwiej może się poddać. Carina jest bardzo dobra w ignorowaniu jej w ciągu tych dni. Moja siostra spędza cały swój czas na opalaniu się na plaży i skarżeniu się do przyjaciół przez telefon, jaka to jest znudzona. A tata? Cóż, on albo odsypia kaca, albo doprowadza się do następnego, siedząc na werandzie z grubą powieścią i mrożona herbatą Long Island, „ponieważ są wakacje, to wszystko.”

Nie obchodzi mnie to. Nie dbam teraz o nic, nie z Emersonem zalewającym moje wspomnienia, zajmującym każdy wolny róg mojego umysłu. Przyłapałam się odpływającą, zagubioną w myślach o nas na plaży tamtej nocy. To odbiera mi oddech, za każdym razem. Mogę opłukiwać naczynia w zlewie, czy stać w kolejce na 7/11 po mleko i w mgnieniu oka, będę z powrotem. Ciepły piasek naciska na moje plecy, twarde ciało Emersona wciśnięte we mnie całą długością. Cały dzień czuję piekący odcisk rąk na mojej skórze: miękkie droczenie się jego rąk, przesuwających się w dół mojego torsu; zaborcze otarcie naprzeciwko mojej piersi. Muszę sobie poradzić z moją zadumą i złapać oddech, rumieniąc się wściekle, starając się zachować wspomnienia na dystans, póki nie zostanę sama w pokoju i pozwolę rozgrywać się sceną do końca: zaciśniętej z napięcia szczęki Emersona, kiedy jego palce wykonywały słodka magię i wystąpiły mnie w gorący, mroczny świat przyjemności, którego nigdy wcześniej nie poznałam.

„Mam zamiar cię nauczyć. Dojdiesz tak wiele razy, że nie będziesz znała swojego imienia.”

Leżę na łóżku, słysząc jego chrapliwy głos, jakby był centymetry od mojego ucha. Basen porannego słońca wlewa się przez otwarte okno, słyszę dźwięk fal, rozbijających się na plaży poniżej, ale jeśli zamknę oczy, jestem w jego ramionach, tęskniąc do niego. Nie mogę zatrzymać moich dłoni zjeżdżających na brzuch, krążąc wolniej, mój puls przyspiesza, kiedy wyobrażam sobie, że moje ręce są jego, moje poszukujące palce, jego własnymi...

Moja komórka brzęczy, sygnalizując przyjście wiadomości, a ja odrywam moje dłonie, chcąc ją złapać. Przekręcam się i zgarniam telefon z szafki nocnej. Bicie serca zmienia się, kiedy dostrzegam, że to od niego. *Muszę się z tobą zobaczyć. Zabieram cię za 20 minut.*

To nie jest pytanie, tylko oświadczenie. Pewne i nieomyłne.

Wyskakuję z łóżka i szybko się ubieram, wybierając ładną sukienkę, którą zarzucam na swoje bikini. Wpycham sweter do mojej plażowej torby, chwytam aparat i portfel, a następnie schodzę ostrożnie na dół. Jestem gotowa, aby odbić pytania mamy, ale zamiast to, znajduję ją leżącą ciągle w łóżku, wyglądającą na zmartwioną.

- Wszystko OK? – Pytam, ociągając się w jej drzwiach.

Posyła mi uśmiech, patrząc na mnie znad książki. – To po prostu przez pogodę. Myślę, że złapałam jakieś przeziębienie wczoraj. Wiesz, jaki potrafi być wietrznie na plaży.

- Mówiłam żebyś spakowała sweter. – Mówię jej. – Gdzie jest tata?

- Wziął Carinę z powrotem do miasta na jeden dzień. – Odpowiada mama. – Ma ten zaręczynowy brunch u jednego z przyjaciół.

- Oh. – Przerwywam. – Czy będziesz mnie potrzebowała, aby ci coś przynieść?

- Nie, nic mi nie jest. – Mama przepędza moje obawy. – Ładnie wyglądasz, dokąd idziesz?

- Po prostu na zewnątrz. – Odpowiadam. – Myślałam, żeby wybrać się na przejażdżkę rowerową. – Dodaję szybko. – Wybrać się na piknik czy coś i spędzić cały dzień na powietrzu. Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebować. Mogę ci przynieść zupę, jak będę wracać.

Mama machnięciem ręki, odprawia mnie. – Nic mi nie będzie. Idź się bawić.

- Ok. Do zobaczenia!

Schodzę na dół i wychodzę przez drzwi wejściowe, zanim może to cofnąć. Moje serce prowadzi wyścig z winną ulgą. Nie chcę dla niej źle, ale z mamą w łóżku mam cały dzień dla siebie. Dla Emersona.

Wysyłam mu szybką wiadomość, żeby wiedział, że droga jest wolna i dziesięć minut później, jego czerwone auto przyspiesza na polnej drodze. Spotykam go na końcu mojego podjazdu, skaczę w górę na siedzenie pasażera, zanim zdąży się zatrzymać.

- Hej. – Mówię bez tchu. Mam uśmiech szerokości mili, ale nie mogę nic na to poradzić. Chętna, oglądam go: nosi białą koszulę, bledszą od jego złotej

skóry, mięśnie napięte i silne pod tkaniną. Ma na sobie wytarte dzinsy i japonki, założone Ray-Bany³ i wszystkie okna są opuszczone. Nie mogę nic na to poradzić, ale podnoszę aparat i robię zdjęcie, właśnie tam.

Wygląda jak lato, ja wszystko co dobre, śmiałe i niebezpieczne na świecie.

Mój.

Świat szepcze mi w głowie, ale odpuszczam to. *Nie stawiaj sobie tego ponad sobą, Juliet, ostrzegam surowo. Nie wiesz co to jest.*

- Hej tobie. – Uśmiecha się, łatwo owija rękę wokół mojego karku i przyciąga mnie do długiego i leniwego pocałunku. Moje serce wali, kiedy go kosztuję, mięta, kawa i coś jeszcze, coś co smakuje jak Emerson.

Ostatniej nocy było gorąco i trudno, ale to jest wolniejsze, ospałe. Smakuje moje otwarte usta, jego język odnajduje mój, kiedy jego palce delikatnie wplątują się w moje włosy. Wzdycham, pogrążając się w nim, słońce bije a odtwarzacz gra coś, co brzmi jak lato.

- Hej.- Szepczę ponownie, kiedy w końcu łapiemy powietrze. – Tęskniłam za tobą.

Słyszę jak słowa opuszczają moje usta i zastygam, zawstydzona, ale uśmiech Emersona się tylko powiększa.

- Jesteś gotowa? – Ponownie uruchamia ciężarówkę, a następnie zawiesza prawą rękę na moich ramionach. Tulę się bliżej, rozkoszując jego dotykiem.

- Gotowa na co? – Pytam kiedy wyjeżdża z miasta.

- To nasza pierwsza randka. – Zapowiada Emerson.

- Naprawdę? – Śmieję się. – Myślałam, że jesteśmy daleko za tym.

Podobnie, jak trzecia baza.

Rumienie się na przypomnienie i mogę powiedzieć z uśmiechem, że Emerson myśli o tym samym.

- Dziewczyna jak ty, zasługuje na prawdziwą randkę. – Emerson deklaruje. – Nie tylko po omacku, gdzieś w ciemności.

³ Okulary przeciwsłoneczne

- W przypadku, gdybyś zapomniał, trochę podobała mi się całość po omacku. – Mówię, zdumiona moją śmiałością.

Emerson śmieje się. – Tylko trochę? Kochanie, jeśli to ci się tylko trochę podobało, nie mogę się doczekać co się będzie działo, gdy będziesz to kochać.

- Musisz po prostu dowiedzieć się tego, nieprawdaż? – Drażnię się.

- Oh, zrobię to. Uwierz mi skarbie. Mam plany dla naszej dwójki. – Emerson daje mi to spojrzenie ponownie, ciemne i dzikie. Wykrzywia usta w dokuczliwym uśmiechu.

Czuję przyptyw oczekiwania, tak silny, że muszę złapać oddech i odwrócić wzrok.

- Tak więc, dokąd zmierzamy? – Pytam nowym głosem, walcząc żeby serce nie wyleciało mi prosto z piersi.

- Znam miejsce, w głąb lądu, można popływać i poopalać się. Prywatne. – Dodaje.

- Niech zgadnę, to twoje miejsce, gdzie zabierasz wszystkie dziewczyny. – Mówię, czując ukłucie rozczarowania.

- Nie. – Odpowiedź Emersona jest prosta i uczciwa. Nie odrywając wzroku od drogi, podnosi moją dłoń do ust, obsypując knykcie pocałunkami. – Jesteś jedyna, Juliet.

Czuję ciepło rozkwitające w mojej piersi, jak słońce. Kładę moje nogi na desce rozdzielczej i siadam z powrotem w ekscytującym bezpieczeństwie jego ramion.

Pokonujemy kilometry, zamglone bliskością, muzyką i chłodnym letnim wietrzykiem, póki Emerson nie wyłącza się z autostrady i kieruje w dół zakurzonej, polnej drogi. Jedziemy na wieś, pola i porastające lasy są coraz grubsze, kiedy kierujemy się w stronę natury, bez żywej duszy dookoła. Około 10 kilometrów w dół drogi, Emerson zjeżdża z szosy i parkuje w trawie. Wyskakuje z samochodu i podchodzi do moich drzwi, opuszczając mnie na ziemię.

- Czekaj. – Mówię, zawieszając dłonie na wierzchu jego koszulki – Weź wskazówkę kierowcy.

- Tak, proszę pani. – Emerson uśmiecha się. Pozwala osunąć mi się w dół, aby spotkać się ze mną, jego usta znajdują moje, chłodne, miękkie i słodkie. Opieram się plecami o samochód i po prostu cieszę się pocałunkiem, tak łatwym, tu, z dala od tego wszystkiego. Jesteśmy sami ze śpiewem ptaków i wiatrem między drzewami, z całym czasem na świecie.

W końcu pozwalam mu się odsunąć. Emerson zabiera koc i torbę plażową z przyczepy samochodu, a następnie bierze mnie za rękę i prowadzi przez las. Podążamy polną drogą wijącą się między drzewami z rosnącymi dzikimi kwiatami i liśćmi cieniującymi ścieżkę. – Pokochasz to miejsce, to najlepiej strzeżona tajemnica w mieście. – Emerson mówi mi, zatrzymując się, aby mi pomóc przejść przez leżącą kłodę. – Tylko miejscowi, nie dozwolone dla obcych.

- Czy potrzebna jest potem jakaś specjalna przepustka? – Śmieję się.

- Nie, jestem wystarczająco lokalny dla naszej dwójki. – Emerson mruga do mnie.

Podążamy tą drogą kolejne 10 minut czy coś takiego, aż docieramy do polany w drzewach. Ciężko oddycham. Miejsce do pływania ogrodzone jest przez trzcinę i mchy, chłodne i jasne w słońcu. Drzewo wystaje nad wodą z oponą wiszącą na linie. Światło słoneczne przedostaje się przez gałęzie, spadając jasnymi plamami na trawiaste brzegi.

- To jest piękne! – Wołam.

- Naprawdę ci się podoba? – Emerson wygląda na zawstydzonego. – Wiem, że to nie jest nic ekstrawaganckiego lub –

- Żartujesz? To jest idealne! – Przytulam go. – Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś.

Całuje mnie w czoło po czym mnie puszcza. – Kto ostatni w wodzie, zapłaci za to! – Woła zdzierając koszulkę i kopiąc japonki na bok, kiedy biegnie w stronę rozlewiska.

- To nie sprawiedliwe! – Protestuję, spiesząc się, kiedy zdejmuję swoją sukienkę.

Emerson wpada do wody z okrzykiem i pluskiem. Naśladuję go moment później, wrzeszcząc, kiedy zimna woda uderza w moją skórę. Zatrzymuję się na płyciźnie. – To jest lodowate! – Krzyczę.

- Scaredy-cat!⁴ – Emerson toruje sobie drogę z powrotem i zgarnia mnie, kierując się w najgłębszą część rozlewiska. Spadam z nim z pluskiem. Moje stopy dotykają dna i odbijam się, wypływając na powierzchnię z bulgotem.

- Dostanie ci się za to! – Krzyczę, chlapiąc dziko w jego stronę. Emerson nurkuje i łapie moje nogi, podnosząc mnie, kiedy bezradnie walczę.

- Czyżby? – Dokucza. – Co masz zamiar z tym zrobić?

- Hmm. – Udaję, że o tym myślę. – Może to! – Łapię garść pływającego mchu i glonów, i umieszczam to na jego włosach. Emerson śmieje się i zanurza z powrotem, ramiona ma ciasno owinięte wokół mojej talii, więc nurkuję razem z nim w zimniej, czystej wodzie.

Pluskamy się, aż moje palce zaczynają się marszczyć, a następnie kładziemy się na kocu, cicho rozmawiając i pławiąc się w popołudniowym słońcu. Tulę się do klatki piersiowej Emersona i leniwie śledzę zarys jego tatuaży.

- Szkoda, że nie możemy zostać tu na zawsze. – Oddycham, patrząc w górę na słoneczny zielony baldachim nad głową. – Tu jest tak spokojnie, z dala od wszystkiego.

I wszystkich.

Emerson odwraca głowę, aby spojrzeć na mnie. Sięga i delikatnie zgarnia kosmyk wilgotnych włosów z mojego policzka. – Ja też. – Wzdycha.

- Czy kiedykolwiek myślałeś co będziesz robić, jeśli nie będziesz musiał tu zostać? – Pytam ciekawą. Opowiedział mi o Brit i Ray Jayu, o byciu jedynym, który może zachować stałą pracę – albo trzy – aby wiązać koniec z końcem przy płaceniu za czynsz i rachunki.

Emerson wzrusza ramionami. – Nie wiem.

- Pomyśl. – Zachęcam go. – Byle co, gdziekolwiek. Cokolwiek chcesz.

Emerson wypuszcza długie westchnienie. – Nie wiem. – Powtarza. – Być może udać się do miasta. Atlanta lub Charlotte. Gdzieś, gdzie nikt nic o mnie nie wie. Albo o mojej mamie. – Urywa myśląc. – Podoba mi się w barze. – Dodaje. – Jimmy jest dobrym facetem, ale możemy zrobić więcej, aby wnieść w biznes. Może chciałbym mieć swoje miejsce w przyszłości. Coś całkowicie mojego.

⁴ Osoba nieśmiała.

- Będiesz. – Opieram się i całuje go po ramieniu.

Wzrusza ramionami ponownie. – To głupie, prawdopodobnie nawet nie powinienem myśleć o tym.

- Co ja ci powiedziałam? – Teraz siedzę, patrząc na niego z góry. Kładę rękę na jego piersi, nad sercem i czuję jego stały rytm, mocny i prawdziwy. – Więc? – Pytam, czekając.

Jego usta wykrzywają się w miękkim uśmiechu – Nadzieja nigdy nie jest głupia. – Powtarza moje słowa, ale nadal istnieje niechęć, tak jakby nie bardzo w to wierzył.

Moje serce boli. Czasami nadzieja jest wszystkim co mnie utrzymuje, wiara, że pewnego dnia mogę stworzyć dla siebie życie bez chłodu, odrzucenia i barku bezpieczeństwa. Żyłam tym, odkąd byłam na tyle duża, aby to dostrzec. Nadzieja była moim stałym przyjacielem, światłem na końcu tunelu. Ale Emerson stracił nadzieję dawno temu. On nawet nie myśli już, że to prawdziwe.

Potrzebuję mieć tyle nadziei, żeby starczyło dla nas obojga.

- Potrafisz to zrobić pewnego dnia. – Opieram się i delikatnie spadam pocałunkami na jego powiekę, nos i wzdłuż linii szczęki. – Wierzę w ciebie.

Emerson zaciska ramiona wokół mnie, trzymając mnie przez chwilę przy swojej piersi.

- A co z tobą? – Czuję pytanie, jako dudnienie. – College w Kalifornii, prawda?

- Prawda.

Zapada cisza. Nagle, przyszłość jest naładowaną bronią, czekając na kogoś, kto pociągnie za spust.

Leżałam tam, czując unoszenie się i opadanie jego piersi. Zabawne, jak jeszcze kilka tygodni temu Kalifornia była wszystkim, o czym mogłam myśleć. Mogłabym w końcu uciec i położyć cały kraj między mną a moją przeszłością.

Ale teraz ta odległość może mnie również dzielić od Emersona. Tysiące kilometrów od jego pocałunków, godziny od jego serca.

Czuję chłód przecinający ciepłą mgłę tego doskonałego dnia i mogę powiedzieć poprzez napięcie ciała Emersona, że on też to czuje.

Dwa tygodnie.

Jak wszystko może się całkowicie tak zmienić w ciągu dwóch tygodni? Albo nawet mniej. Dzień, pierwszy dzień kiedy spotkałam Emersona. Pierwszy moment. Byliśmy obcy. Chodziłam po tym świecie nie wiedząc nawet, że istniał, a teraz opuszczenie ramion owiniętych wokół mnie, wydaje się niemal nie do pomyślenia. Należę tutaj, wiem to z każdym instynktem w moim ciele.

To za dużo myślenia na ten moment, nie kiedy mamy tak błogi czas. Wciskam w głęź wszystkie moje zmartwienia i śledzę tatuaże wijące się dookoła bicepsa Emersona i jego boku.

- Powinam sobie zrobić jeden. – Decyduję. – Może ptaka. Wróbla albo Blue Jay⁵.

- Sójka, huh? – Emerson powtarza z uśmiechem. – Jesteś tego pewna? Boli jak skurwysyn. – Ostrzega mnie.

- Mogę to zrobić. Jestem silna.

- Oh, naprawdę? – Emerson śmieje się, obracając nas nagle, przygważdżając mnie pod nim. Mój puls podskakuje, czując pyszną masę naciskającą na moje nadgarstki, moje biodra. Jego usta podążają w dół mojej szyi i drzę, wpatrując się w drzewa nad nami.

- Oczywiście. Mogę pokonać cię w walce. – Drażnię się, zamykając oczy. Jego język przeciera szlak wzdłuż mojej klatki piersiowej, odsuwając moją górę od bikini na bok. Wypuszczam miękki jęk, kiedy liże dookoła mój sutek, miękki i ciepły, pomimo mojej zimnej skóry. Jego ciało napina się nade mną, palce przeszukują moje ciało, a ja podziwiam mój wpływ na niego.

Jego ciemne spojrzenie jest tylko dla mnie. Łapię jego oddech, niskie jęki, kiedy moje biodra poruszają się przeciwko jego... Robię to. Ujeżdżam go dziko.

Nagle uwalniam moje nadgarstki z jego uchwytu. Szarpię, przekręcając się na niego, więc siedzę okrakiem na jego kolanach. Przygważdżam jego nadgarstki do koca, patrząc na niego z dokuczliwym uśmiechem. – Widzisz? – Mówię mu, śmiejąc się. – Mam cię teraz.

- Jesteś pewna? – Emerson wypycha biodra naprzeciw mnie, teraz mój oddech załamuje się, czując tarcie, ból skręca się mocnej. Tak. Łamię mój uchwyt, ciężar mojego chwytu jest dla niego niczym. Siada owijając ramiona wokół mnie, blokując moje ramiona na mojej klatce piersiowej. Jestem złapana, bezradna na jego kolanach, czując ciepło jego ciała przechodzące przeze mnie.

⁵ Sójka (synonim od słowa „jaybird”)

- Poddajesz się? – Dokucza, muskając ustami moją szczękę. Kręcę się, chcąc go pocałować, ale on robi znów unik, trzymając mnie w miejscu, zmuszając do czekania.

Moje serce bierze udział w wyścigu. Pragnienie zalewa mnie, nieznane, ale obce i gorące, płynące w moich żyłach. Chcę go więcej. Całego. Moje ciało jest obolałe, w sposób, w jaki nie czułam nigdy wcześniej i wszystko czego chcę jest tu, w oczach Emersona.

- Napraw mnie. – Szepczę. Jego oczy zachodzą ciemnością, a potem układa mnie ponownie na koc, mocne ciało naprzeciw mnie, Kalifornia i moja przeszłość jest ponownie daleko, daleko.

EMERSON

Spędzamy godziny poza rozlewiskiem, rozmawiając, całując się i dotykając. Ale żadne z nas nie wybiega ponownie w przeszłość, i bez względu na to, jak blisko dochodzimy do końca na tym starym kocu, to nas powstrzymuje od krawędzi.

To nie ma sensu. Ona jest na to przygotowana: ciekawa i dysząca pod moimi pocałunkami. Wszystko czego chcę, to posiadać ją całkowicie, ale coś powstrzymuje mnie od tego kroku. Mówię sobie, że to jest po to, aby ją chronić: upewnić się, że jest wystarczająco gotowa przed przekroczeniem jedynej granicy, której już nie może cofnąć. Tajemnicą jest, że to nie jej serce tutaj chronię. To moje.

- Nie chcę wracać do domu, jeszcze nie teraz. – Juliet wzdycha, kiedy wiozę nas z powrotem do Cedar Cove.

Spoglądam na nią. Jest czarująco piękna, siedząc z nogami położonym na fotelu pasażera. Jej wilgotne włosy suszą się na wietrze, a popołudniowe słońce ogrzewa jej skórę. Uśmiecha się do mnie tak bez troski, że to boli i przez moment myślę nad ominięciem naszego zjazdu na autostradzie i po prostu jeżdżenia przez wieczność. Ona, ja i otwarta droga, nic nie zmuszającego nas do powrotu.

Ale nie możemy. Mam Brit, Ray Jaya i bałagan mamy, a ona ma zaplanowane jutro, nie uwzględniając mnie w nim.

Ból uderza we mnie, kiedy po prostu myślę o jej planach.

- Więc, co chcesz zrobić? – Pytam, sięgając i biorąc ją za rękę. Ściskam ją mocno, lubiąc, że mogę ją tutaj trzymać, dokładnie w tym momencie, na zawsze. – Możemy wrócić do mnie, na obiad z Brit? – Sugeruję.

Juliet rozjaśnia się, a później zatrzymuje. – Jesteś pewny, że to będzie w porządku?

- Oczywiście. – Podnoszę jej rękę do ust. – Wypytywała mnie o ponowne spotkanie z tobą.

Juliet śmieje się. – Dobrze, w takim razie. – Zgadza się nieśmiało. – Brzmi świetnie.

Biorę zakręt do mojego domu, starając się ignorować inne rzeczy, jakie powiedziała moja siostra o Juliet.

Jest wakacyjną dziewczyną. To oznacza, że odejdzie.

Może moglibyśmy być inni, dyskutuję ze sobą, milcząc kiedy Juliet nuci razem z radiem. Może moglibyśmy mieć związek na odległość, podczas gdy ona będzie jeszcze w szkole, więc...

Więc, co? Okrutny głos drwi. Znasz te dziewczynę dziesięć dni. Myślisz, że odpuści sobie swoje plany po tylko kilku pocałunkach?

Dla kogoś takiego, jak ty?

Napinam się. Dzisiejszy dzień był jak doskonała bańka, gdzie realny świat nie istniał, ale teraz, jadąc po ty samych starych ulicach, w tym samym starym mieście, rzeczywistość z powrotem przybija ze wszystkimi jej wątpliwościami i okrutnym szeptem.

- Wszystko w porządku?

Odwracam się. Juliet patrzy na mnie, a jej czoło zmarszczone jest w grymasie.

- Tak. – Kłamię. – Świetnie. Po prostu zastanawiam się czy mamy jakieś zakupy w domu.

- Wykombinujemy coś. – Radośnie uśmiecha się do mnie, szczęście bije od jej całego ciała. Chce tego butelkę, wypić ją do dna i zatrzymać wszystkie wątpliwości szalejące na powierzchni i rujnujące ten dzień.

Ale kiedy wjeżdżam na podjazd i widzę starego, poobijanego Nissana z otwartymi drzwiami z przodu, wiem, że ten dzień jest już zrujnowany.

- Zostań w samochodzie. – Warczę na Juliet.

- Dlaczego? Co się dzieje?

Odpowiadam wysiadając po prostu z kabiny samochodu zaparkowanego na trawniku.

Frontowe drzwi są szeroko otwarte. Robię krok wewnątrz już zaciskając pięści po obydwóch stronach. I jest tam: Artie Keller, niski kawałek gówna i ćpającego śmiecia. Człowiek, który ma mamę podpięta do całej tej nędzy w pierwszej kolejności. Jest odwrócony plecami do mnie, starając się podnieść swój zasrany tyłek przed telewizora z konsolą.

Pokonuję dzielącą nas odległość w kilku krótkich krokach i uderzam go w twarz mocny prawym sierpowym. Chwiejnie cofa się do tyłu, krew tryska mu z nosa. – Co do cholery robisz w moim domu?! – Rycze.

Łapię go za gardło, popychając na ścianę. Artie wstrzymuje oddech, jego paciorkowate oczy spieprzają do tyłu głowy. – Więc? – Krzyczę, popychając go ponownie. Jego czaszka odbija się od konsoli i słyszę ponury satysfakcjonujący trzask. Krew wrze mi w uszach i wszystko o czym mogę myśleć, to jak wiele bólu i biadolenia usprawiedliwi mężczyznę, który zniszczył tę rodzinę, jak łatwe byłoby zakończenie tego na dobre.

- Stój!

Słyszę krzyk za mną, ale nie odwracam się. Trzaskam Artiego ponownie na ścianę, oglądając krew rozpryskującą się na jego twarzy. Kiedy byłem młodszy wydawał się taki duży, ale teraz jest niczym w moim uchwycie, skórze i kościach.

- Emerson, przestań! – Ręka na moim ramieniu, odciąga mnie. W końcu upuszczam Artiego, który upada na ziemię.

Odwracam się ciężko dysząc, spodziewając się Brit albo Juliet.

Ale to jest moja mama. Zdesperowana i zmęczona, oczy rozszerzone z przerażenia.

Wpada w szloch, przepycha się obok mnie i upada na kolana obok krwawiącego ciała Artiego. – Co zrobisz? – Płacze.

- Co...? – Miotam się. – O czym ty mówisz? Mamo, on kradł nasze rzeczy! Dlaczego nawet go wpuściłaś? - Moja wściekłość rośnie. – Czy on cię skrzywdził? – Żądam. – Wszystko w porządku?

Ignoruje mnie i mieszana obok niego, płacze przeprosiny. – Tak mi przykro, kochanie, tak bardzo mi przykro.

Artie jęczy, jeszcze przytomny. Ona pomaga mu wstać.

To się dzieje, gdy widzę torbę przy drzwiach. Pudełko wypełnione ramkami i śmieciami.

Potykam się. Prawda jest tak oczywista, że powinienem to przewidzieć. Jestem tak cholernie głupi.

- Odchodzisz. – Mówię grubym głosem pełnym obrzydzenia. Patrzę między nimi: mama, patrząca wszędzie, tylko nie na mnie, zawstydzona i załamana. I Artie, szydzący. Zadowolony z siebie.

- Przykro mi dzieciaku. – Cedzi. – Chyba ona nie może się trzymać z daleka ode mnie.

Furia powraca i poruszam się, aby obić jego twarz. Mama blokuje mnie, kładąc ręce na mojej piersi, odpychając mnie.

- Proszę, skarbie, nie!- Płacze. – Nie tak!

- Jak kurwa jeszcze zaskoczony będę? – Krzyczę bezsilny i nienawidzący tego. Nie mogę uwierzyć, że stoi w jego obronie, tego bezwartościowego śmiecia.

Ona wybiera jego. Ponad nami.

Mama nic nie mówi. Pomaga Artie dotrzeć do drzwi.

Odchodzi.

Ból przechodzi przeze mnie, tak silny, że ledwo mogę oddychać. – Co ja mam powiedzieć Brit? – Żądam. – Albo Ray Jayowi? Co z nimi? Nadal są tylko dziećmi!

Mama odwraca się szlochając. – Przepraszam, ale nie mogę... po prostu nie mogę. Będąc tutaj, wszystko niszczę. Nie mogę już tego robić. To jest najlepsze, musisz to zobaczyć.

- Nie martw się dziecko. – Artie szydzi ze mnie. – Naprawdę dobrze się nią zaopiekuję.

Zrywam się. Wypuszczam ryk i atakuje jego prawą stronę. Schylam się nisko i chwytam, głową wbijam się w jego tors przez co wypadamy przez drzwi i zlatujemy ze schodów. Toczę się na niego i rozpętuję to wszystko, spadając ciosami na twarz, szyję. Łomotanie. Wściekłość. Krzyk mamy rozbrzmiewa w tle. Moje kostki rozbijają się na jego skórze, rozrywając do kości. Artie rechocze, dławiąc się własną krwią. Nie mogę przestać. Chcę tylko, aby zakończyć to z nim, aby przerwać kontrolę, którą ma nad nią, aby powstrzymać ją od odejścia.

- Emerson! – Krzyczy inny głos. – Emerson, stój! Zabijesz go!

Dwa ramiona owijają się wokół mnie. Biję się, ale walka opuszcza mnie teraz.

- Proszę. – Słyszę błagania. Jak przez mgłę rozpoznaję głos. Juliet. –
Proszę, nie rób tego.

Artie leży tam, jęcząc i mrugając powiekami. Skorupa człowieka. Jebany pasożyt. Mogę go teraz zabić.

Ale co to mogłoby ze mnie zrobić?

Przestaję.

Juliet odciąga mnie od niego. Padam na ręce i kolana na trawie, dysząc. Siada obok mnie, ciągnąc moją głowę na swoje kolana. Nie ruszam się. Cała moja złość już mnie opuściła, nie pozostawiając nic prócz rozpacz.

Ona w końcu odchodzi.

- Jest dobrze.- Mruczy Juliet, głaszcząc moje włosy. – Wszystko będzie dobrze.

Nie odpowiadam. Nie patrzę jak mama wciąga Artiego do samochodu. Leżałem tutaj zmięty, pusty, słuchając jak wchodzi do domu, biorąc swoje rzeczy, zatraskując za sobą drzwi samochodu. Warczenie silnika.

- Emerson? – Głos Juliet drży.

- Pozwól jej odejść. – Zarządzam. – Ona chce iść.

Leżałem w ramionach Juliet, słuchając odjeżdżającej mamy. To powinna być ulga, po wszystkich nocach, szepcząc mi i Brit co robić, ale zamiast tego, po prostu czuję zdradę. Jak ciemna chmura, zasłaniająca wszystko co dobre na niebie.

Odeszła. Wszyscy w końcu odchodzą.

Ból twardniej w mojej piersi. Teraz wiem co mam zrobić.

Siadam i wypuszczam drżący oddech. Orzeźwiając siebie.

- Mówiłem, żebyś została w samochodzie.

- Emerson... - Juliet patrzy na mnie uważnie.

Wstaję. Nienawidzę tego, że widziała tą część mnie, ale może to pomoże. Będzie widziała dokładnie bałagan, przez który uciekanie, nie będzie miejsca na żal. – Chodź. – Ledwo na nią patrzę. – Zabiorę cię teraz do domu.

- Mogę zostać. Musisz... Musisz porozmawiać o tym, co się stało.

- Nie. – Mój surowy głos wypluwa to. – Chcę być sam. Muszę porozmawiać z Brit i znaleźć Ray Jaya... to sprawy rodzinne, OK?

Idę w stronę ciężarówki nie patrząc na nią, siadam na fotelu kierowcy, kiedy ona się wspina. Patrzę na moje kostki: bolesne i pokryte krwią. Jego lub moją, nie wiem. Nie obchodzi mnie to. Czekam póki nie zapina pasów, a następnie uruchamiam silnik.

- Chwileczkę. – Mówi Juliet. Sięga i kładzie miękką rękę na moim ramieniu. Kojąc. – Jesteś ranny. Pozwól mi opatrzeć twoją rękę –

- Nie!- Wypuszczam ryk. – Nie powinno cię tu być. To nie jest twój pieprzony biznes, więc po prostu pozwól mi zabrać cię do domu, dobrze?!

Słyszę jej miękki wdech, ale nie mogę spojrzeć na nią i zobaczyć bólu na jej twarzy. Trzymam oczy stale na drodze, kiedy wracamy do niej. Zatrzymuję się na podjeździe i czekam aż wysiądzie.

- Emerson. Emerson, spójrz na mnie! – Juliet szarpie mnie za ramię i zmusza do spojrzenia na nią. Przygryza wargę, oczy ma szeroko otwarte i pełne sympatii, przez co prawie się łamię, ale nie mogę. To jest dla nas najlepsze.

- Idź.

- Nie, póki nie będę wiedziała, kiedy zobaczę cię ponownie. – Nalega. – Mogę przyjść później, wieczorem.

- Nie.

- To jutro. – Jej szczęka jest zaciśnięta. Mocno.

Frustracja gotuje się we mnie, obszyta winą i wstydem. Dlaczego ona nie może być taka, jak inne dziewczyny: łatwa do spławienia? Dlaczego ona musi być uparta, silna i patrzeć na mnie, jakbym ją rzeczywiście obchodził?

- Nie łapiesz tego, Juliet? – Żądam. – Nie mogę tego zrobić. Być z tobą. Widziałaś, co się tam stało!

- Gówno prawda.

Jej odpowiedź szokuje mnie. Jej oczy płoną determinacją. – Nie możesz mnie odepchnąć z powodu twojej pieprzonej rodziny. Wiem, jak to jest, pamiętasz? Mogę ci pomóc. Pozwól mi być dla ciebie, to jest to co dziewczyna powinna robić!

- Dziewczyna? – Daję nieszczerzy śmiech. – Więc co, staliśmy się parą w ciągu kilku miesięcy? Mam cię zabrać na randkę i pocałować na dobranoc na werandzie?

Juliet patrzy w dół. – To działało dzisiaj.

- Dzisiejszy dzień był snem. – Mówię jej gorzko.- Jebana fantazja. Nie rozumiesz tego? To nie jest moje życie, nigdy nie będzie.

- Nie myślisz tak. – Głos Juliet drży. – My, razem, to może coś zmienić. Mnie już to zmieniło!

Moje serce się zaciska. – No i co z tego? – W końcu patrzę jej w oczy, zdesperowany. – Co się stanie na koniec lata Jules? Co się stanie, gdy odejdiesz?

Cisza.

- Staram się zrobić dobry uczynek. – Wyjaśniam, nienawidząc bólu na jej twarzy. – Jeśli nie powstrzymamy tego, zanim się w tym zatracimy...

Ona daje mi mały uśmiech. Fałszywy. Smutny.

- Ja już to zrobiłam. – Odpowiada.

Zamykam oczy i chwytam kierownicę mocniej, aby powstrzymać się przed chwyceniem jej i pocałowaniem, dopóki wszystko by nie zniknęło. Kiedy jej dotykam, to jedyny czas, kiedy moje życie ma sens, ale to jest fałszywa obietnica, bo jutra nigdy nie mogę mieć.

- Idź. – Powtarzam, trzymając się z pewnością ostrych sylab. – Zrozumiesz, że nie wiesz co mówisz. To będzie tylko gorsze, jeżeli będziemy udawać, że to kiedykolwiek może być prawdziwe.

Czekam i gdy słyszę otwieranie drzwi i czuję ciepło jej ciała odchodzące ode mnie, przysięgam, moje serce łamie się w mojej klatce piersiowej.

Idzie powoli, a ja oglądam jej odejście. Staram się wyryć ją w mojej pamięci: każdy szczegół, każdy moment perfekcji.

A potem odjeżdżam. Smutek naciska na moją klatkę piersiową. Smutek, poczucie winy i beznadziejna rozpacz. Juliet była zła. Czasami, głupotą jest mieć nadzieję – choćby, dla kogoś takiego, jak ja, na kogoś takiego, jak ona.

Spójrz, gdzie to mnie doprowadziło.

FULFET

Płakałam równo trzy dni. Nie wychodziłam z pokoju, po prostu tu leżałam, zwinięta pod kołdrą, czując ból przepływający przeze mnie w nieskończonej fali. Starłam się wyrzucić go z mojej głowy wieloma sposobami, ale nic nie pomogło.

Emerson ma rację.

Co się stanie, kiedy wakacje dobiegną końca?

Jeśli czuję się nieszczęśliwa teraz, kiedy moje serce pękło na pół, po tym jak jednorazowo zbliżyliśmy się do siebie? Gdy mielibyśmy tygodnie doskonałości, takie jak dzień nad rozlewiskiem; całe noce spędzone owinięci w swoich ramionach? Czuję, że brakuje mi części siebie, nawet teraz, nie będąc z nim. Jak kiedykolwiek mogłabym znieść opuszczenie go, kiedy lato wreszcie dobiega końca, a ja mam wyjechać na studia?

Może to jest dla nas najlepsze, staram sobie powiedzieć. Jeśli patrzę na rzeczy jasno, to oczywiście ma sens: jak zrywanie plastra za jednym razem, zamiast przeciągania bólu dłużej, skazanego na pożegnanie.

Ale ból, który czuję bez niego nie ma dla mnie żadnego sensu. Całe moje ciało czuje się źle, jakbym rozpadła się i poskładała z powrotem, ale kawałki już nie pasują. To co mu powiedziałam, to prawda: on mnie zmienił. Coś się między nami zdarzyło, coś więcej niż można sensownie i logicznie wyjaśnić. Widziałam w nim moja przyszłość, pierwszego dnia na autostradzie; czułam połączenie, które nigdy nie powinno być zerwane.

Ale teraz jest, nie mogę wrócić do dziewczyny, którą byłam kiedyś, nawet jeśli będę próbowała.

- Kochanie? – Moja mama puka do drzwi i otwiera je. – Przyniosłam ci lunch.

- Nie jestem głodna. – Mówię jej, przykrywając się kołdrą.

- Zrobiłam PB i J, bez skorupy. – Podchodzi, siadając na brzegu łóżka. – I jest też mleko. Oh, skarbie. – Wzdycha, ciągnąc kołdrę. – Musisz mieć siłę, to nie jest zdrowe.

Chcę powiedzieć jej, żeby sobie poszła, ale mój brzuch burczy, więc niechętnie siadam i sięgam po jedzenie.

Mama obserwuje mnie ostrożnie. Nie powiedziałam jej wiele, ale jestem pewna, że wie o co chodzi.

- Może mogłabyś zejść na dół i posiedzieć na werandzie? – Jasno sugeruje. – To jest wspaniały dzień na siedzenie na dworze.

- Nie wiem...

- Musisz wstać z tego łóżka i coś porobić. – Mówi stanowczo. – Nic nie zostanie naprawione, jeśli się tego samego nie naprawi.

Zatrzymuję się. Ona mówi o moim złamanym sercu, o czasie i ruszeniu dalej, wiem. Życiu bez Emersona. Jej słowa wzbudzają coś we mnie. Siadam trochę wyżej.

- Dobrze. Jak skończę jeść, zejdę na dół.

- Oto moja dziewczynka.

Siedzę na werandzie całe popołudnie, oglądając przyływ fal. Myślę o Emersonie, ale tym razem, nie jest to smutek albo beznadziejność, krążąca wewnątrz mojego umysłu. Tym razem myślę jasno. Próbuję znaleźć odpowiedź.

Jesteśmy przeznaczeni, żeby być razem.

To proste i pewne, może nawet naiwne, ale to jest najprawdziwsza rzecz, jaką kiedykolwiek znałam. On jest mój. Ja jestem jego. Należymy do siebie, a ja po prostu muszę znaleźć sposób, żeby mu to pomóc zobaczyć, żeby pokazać mu, że on zasługuje na to, aby być szczęśliwym jak nikt, że możemy to zrobić, naprawdę.

Ponieważ alternatywa – życie bez Emersona – boli bardziej, niż mogę to znieść.

Gapię się na ocean, wszystkie pytania pędzą w moim umyśle. Wkrótce dostrzegam kogoś w oceanie, surfera.

Mogę zobaczyć blady pasek na desce, na której siedzi, kołysząc się na powierzchni, czekając na fale. Ale przez całe popołudnie, nie ma ani jednej. Widzę, jak nerwowo przebiega palcami, za każdym razem kołysząc się bardziej. Zrównuje się z nadchodzącą płytą fali, ustawia się w pozycji, a potem... po prostu pozwala się przez nią toczyć.

Zastanawiam się, co go powstrzymuje. Strach przed uzyskaniem najlepszej pozycji, zanim będzie mógł się puścić. Wiem, jak musi się czuć. Zawsze obiecywałam sobie, że nie będę, jak moi rodzice; będę kochać odważnie, nie zważając na koszty. Ale patrząc w moją przyszłość, tak wiele decyzji do podjęcia, widzę, jak czasem łatwiej po prostu pozwolić fali cię prowadzić. Możesz powiedzieć sobie, że to nie jest słuszne, więc grasz to bezpiecznie, bo to jest zbyt dużo do zaakceptowania. I może masz racje.

Ale zostajesz tutaj, kołysząc się na powierzchni. Nigdy nie dowiesz się, jak to jest latać i wznosić się, napędzany przez coś większego niż ty.

Chcę tego. Chcę Emersona. I nie obchodzi mnie jak.

Czuję przyptyw pewności siebie, jakby nie było żadnych wątpliwości. To wszystko, co liczy się dla mnie na całym świecie. Studia, przyszłość, to tylko szczegóły. Istnieją inne szkoły, inne miasta.

Ale nigdy nie będzie innego jego.

Znajduję mój telefon i z drżącymi dłońmi, dzwonię.

Poczta głosowa.

- Emerson? – Mój głos jest roztrzęsiony, ale nie przerywam. Musze mu to powiedzieć, to jedyne co mi zostało. Biorę głęboki oddech i pozwalam słowom wypłynąć.

- Kocham cię.

Zatrzymuję się, głośno słysząc te słowa. To brzmi tak prosto, ale dla mnie to oznacza wszystko na całym świecie. Wypuszczam z siebie świadomy śmiech. – Wiem, że to źle, że mówię to do twojej poczty głosowej, ale musiałeś to usłyszeć. – Przetykam. – Chcę być z tobą, Emerson. To wszystko, co ma dla mnie znaczenie. Reszty dowiemy się razem. Wystarczy, że do mnie przyjdiesz. Będę w mojej ciemni. I... nie chcę być już sama.

Rozłączam się, moje serce bierze udział w wyścigu.

Mógł powiedzieć nie. Mógł mnie odepchnąć. Ale jakoś wiem, że to nie ma znaczenia. Nie poddam się dla niego, nie jak wszyscy inni w jego życiu. On myśli, że mam zamiar odejść, bo reszta to zawsze robi, ale nie ja. Ja tu zostaję, jak długo to trwa.

Muszę mu pokazać, że teraz tylko to się liczy.

EMERSON

Ona mnie kocha.

Po tym wszystkim. Po obejrzeniu mojego obnażonego życia, całego bałaganu, bólu i pokręconych cieni, jakie za tym idą, wszystkim czego wstydziałem się przez tak długi czas. Nie zasługuję na nią, wiem. Widziała moją najgorszą odstonę: brutalne zwierzę, opętane demony. Widziała to wszystko.

Nadal mnie kocha.

Tu nie ma wyboru, ani momentu zwątpienia. Nie zatrzymuję się nawet na czerwonym świetle.

FULFET

Dokładnie nasączam ostatnią fotografię w kąpieli chemicznej. Ręce mi się trzęsą, całe moje ciało mocno rani z nerwowego podniecenia. Nie mogę nic zrobić, ale ponownie rzucam okiem na zegarek, chcąc zabić czas spędzany w ciemni.

Wkrótce.

Jak tylko rozłączyłam się z pocztą głosową Emersona, wzięłam prysznic i przebrałam się: wybierając ładna bieliznę i moja ulubioną letnią sukienkę; pomalowałam usta błyszcznikiem i zrobiłam sobie kucyka. Czułam się, jakbym przygotowywała się do randki, albo zakończenia szkoły, ale to jest jeszcze większe. Teraz jestem na skraju czegoś, reszty mojego życia.

Kiedy on tu się pojawi, nie będzie odwrotu.

Próbuję odwrócić uwagę zdjęciami. Podnoszę końcówkę wydruku z cieczy i jej styku z linią, do wyschnięcia. To Emerson, zdjęcie zrobione podczas naszego idealnego dnia razem. Jest w fotelu kierowcy, wyluzowany z jedną ręką na kierownicy. Uśmiechał się do mnie, tak spokojny i wolny, trudno uwierzyć, że to ten sam facet, którego widziałam okładającego pięściami tego skonanego handlarza, manewrującego dłońmi w twarz drugiego człowieka w kółko, aż pomyślałam, że opuści go martwego na ziemi. Moje serce złamało się dla niego, obserwując odejście jego mamy, ale jeszcze bardziej na obraz ponurej rezygnacji na twarzy Emersona, zdrady i krzywdy, o której nigdy nie mówi.

Ślubuje sobie, że przy mnie nigdy nie poczuje tego ponownie. Mogę go kochać i chronić, aż do bólu. Możemy leczyć siebie nawzajem.

Czuję nagły dreszcz i wiem, że on tu jest, jeszcze zanim otworzy drzwi szopy i wieczorne światło wleje się do środka. – Zamknij je, szybko! – Płaczę.

Emerson wchodzi do środka i domyka wrota. – Co się stało?

- Zdjęcia. – Sprawdzam je i wzdycham z ulgą. – Jest w porządku. Chemikalia są ustawione. Musisz rozwijać je w całkowitej ciemności. – Wyjaśniam. – Albo papier zostanie uszkodzony i nie zrobi żadnej odbitki. – Podchodzi do mnie bliżej w ciemności, a ja łapię oddech. Zdjęcia rozpraszały mnie przez chwilę, ale teraz jest naprzeciwko mnie i wszystko z powrotem mnie zalewa. Wszystkie moje nerwy, nadzieje i miłość, pęczniejąca w mojej piersi.

I pożądanie.

Emerson zatrzymuje się krok ode mnie. Jego ciało unosi się w cieniu, ciemne oczy błyszczą w czerwonym promieniu żarówki bezpieczeństwa. – To, co powiedziałaś w wiadomości... - Urywa. – Czy chodziło ci o to?

Jest skrzywienie w jego głosie, pełne nadziei.

Zamykam dystans między nami i umieszczam obie dłonie na jego klatce piersiowej. Czuję bicie jego serca przez materiał koszulki, dziki rytm, który odpowiada mojemu własnemu.

- Tak. – Przysięgam. Patrzę mu w oczy i mam uczucie czystej, zwyczajnej pewności bycia tam. To jest tam, gdzie mam być. Z nim.

- Kocham cię. – Mówię to cicho, sunąc jedną ręką, aby dotknąć jego szczęki. Moje palce przebiegają przez usta, te usta, które wysyłają mnie do nieba z, wywołującymi omdlenia, pocałunkami. – Wiem, że to wydaje się niemożliwe, ale to jest jedyna prawdziwa rzecz dla mnie. Chcę ciebie. – Dodaję, mój głos brzmi spokojnie i pewnie, mimo motyli w brzuchu. – Chcę wszystkiego.

Oczy Emersona migają z uznania, ale nie porusza się.

- Jesteś pewna? – jego głos jest zachrypnięty. – Bo jeśli... Nie będziesz mogła tego cofnąć. - Jego ciało jest naprężone i pełne napięcia pod moimi dłońmi. Cała jego moc, powstrzymywanie, nawleczone są na najbardziej delikatne przewody, czekając na uwolnienie.

- Nie będę chciała tego cofnąć. – Czuję zawroty głowy, wdychając jego zapach. Moje nogi są słabe przez samą bliskość, ale muszę pozwolić mu odejść, poddać się potędze, która jest o wiele większa, niż my oboje.

Podchodzę bliżej naprzeciw niego, a Emerson zaciska szczękę. – Chcę należeć do ciebie. – Mówię mu jasno. – Zawsze.

Przybliżam swoją twarz do jego, aż nasze usta są tylko centymetry od siebie.

- Weź mnie. – Oddycham, kiedy moje usta znajdują jego. – Jestem twoja.

Emerson wypuszcza zadręczony jęk, a potem jego kontroli nie ma, wszystko stracił, kiedy wciągnął mnie w swoje ramiona, jego usta zderzyły się z moimi w piekącym pocałunku, wysyłając wstrząsy przeze mnie.

Uderza mną o szafkę, pozerając mnie ustami, ciałem, rękoma. Chwytam go ochoczo, pogrążona własnym głodem, aby znać każdą jego część; czuć wszystko. Podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, a ja owijam się ciasno wokół

jego bioder. Całuję go ponownie ze wszystkim, co tylko posiadam, ściągnając jego koszulkę przez głowę, przez co moje ręce mogą wędrować przez ciepłą skórę jego ramion, pleców i klatki piersiowej. Ślizgam moje ręce po gładkich płaszczynach, podziwiając napięte, twarde mięśnie. Jego piękno.

Emerson przerywa pocałunek, szarpiąc moje ramiączka sukienki w dół i jego język przeszukuje moje piersi. Wzdycham, wrażenia falujące przeze mnie grubymi pociągnięciami, wywołują swędzenie w moich żyłach i mokrość z bólem między moimi udami. Naciskam na niego, lekkomyślnie, swawolnie, kochając uczucie jego ust zamkniętych wokół mojego sutka, dokuczające i bawiące się, aż płaczę o więcej.

Emerson przenosi mnie z dala od ściany i spadamy na podłogę w plątaninie kończyn i gorących, chciwych pocałunkach. Liżę jego pierś, delektując się smakiem jego skóry i sposobem, w jakim jego ciało wzdryga się pod moimi ustami. Ściąga sukienkę w dół, zdejmując ją ze mnie całkowicie, więc jestem uwięziona pod nim jedynie w moim koronkowym biustonoszu i majtkach. Narażona.

Łapie oddech, patrząc na mnie z zawziętą czułością w jego spojrzeniu. – Boże, jesteś piękna. – Oddycha, a potem całuje mnie ponownie, mocno i szybko, póki nie ma nic w mojej głowie i wszystko co mogę czuć, jest kuszącym naciskiem jego ciała na moje i pyszne uczucie jego nagiej klatki, napierającej na moją. Zrywa mój stanik, jęcząc w moje usta, kiedy jego ręka wsuwa się pomiędzy moje uda.

Jęczę. Jestem mokra dla niego, obolała i płaczę z ulgą, kiedy jego palce mnie znajdują, pocierając delikatnie, wyszukanie, drażniąc mnie, póki nie wyginam się w jego ramionach.

- Teraz. – Oddycham ciężko, odsuwając się i chwytając jego twarz w obie dłonie. Patrzę na niego, dysząc, zdesperowana na coś, czego nigdy nie doświadczyłam. – Chcę cię całego, muszę wiedzieć... - Urywam bezradna. Nie ma słów, aby wyjaśnić, jak się czuję, jak to pragnienie pochłania mnie, a ja jestem zagubiona w chwalebnych płomieniach.

Ale widzę, w ciemnej intensywności jego oczu, że Emerson czuje to samo. Schodzi ze mnie tylko na chwilę, aby wyciągnąć prezerwatywę z kieszeni. Potem zdejmuje spodnie i bieliznę, kładąc się z powrotem obok mnie, jego gorące ciało na mojej skórze. Całuje mnie ponownie, ofiarowująco i powoli przesuwając mnie do pozycji.

Leżę pod nim i łapie oddech. On ustawia się pomiędzy moimi udami, wyraz jego twarzy jest tak napięty i skupiony, że nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Co? – Szepcze, sięgając, aby przesunąć trochę włosów z mojej twarzy.

Uśmiecham się do niego. – Ty. – Szepczę, nagle nieśmiała. – To zawsze ty.

Spojrzenia, którym szczyli mnie Emerson nie widziałam nigdy wcześniej. Cicha radość, aż zapiera mi dech.

- Kocham cię. – Szepcze i czuję jak jego ciało faluje, aby spotkać moje. Oddycham ciężko przyjmując go, czując ostry ból, a następnie, oh, chwalebna pełnia. Zatrzymuje się, nasze oczy blokują się na sobie, jest coś tak cennego i prawdziwego, przechodzącego między nami, że wiem, że moje życie nigdy nie będzie takie samo.

- Kocham cię. – Emerson oddycha ponownie. Zaczyna się poruszać, a ja robię to razem z nim, jęcząc, zatracając się w nowej fali uczucia pulsowania, przechodzącej przeze mnie. – To ty, Jules. To zawsze będziesz ty.

Przesuwa się, ciągnąc mnie bliżej, wchodząc głębiej, przez co krzyczę z przyjemności. Gorączka przejmuje mnie teraz, ciągnąc w dół, z każdym pchnięciem wysyłając mnie bliżej krawędzi. Emerson łapie powietrze z trudem, dziki naprzeciw mnie i wszystko, co mogę zrobić, aby trzymać się mocno, to odpowiadać na jego ciało przy każdym żądaniu, moim własnym. Fala uczuć narasta, buduje, każdy mięsień w moim ciele ściska się z pożądania, ale nie umiem się przełamać, nie potrafię ustąpić.

- Nie powstrzymuj się - Głęboko wciągam powietrze pod wpływem jego dotyku. - Chcę cię całego. Wszystko czym jesteś.

Oczy Emersona połyskują, i wtedy on wchodzi we mnie, mocniej, głębiej, wszystko czego potrzebuję. Wspinam się na spotkanie z nim, wbijam paznokcie w jego plecy, odrzucam głowę do tyłu. Czuję że nadchodzi, bliżej, bliżej, i wtedy wyraz twarzy Emersona się zmienia i jego ciało sztywnieje, krzyczę kiedy fala w końcu rozbija się wewnątrz nas, wysyła mnie w głąb przerywanego wiru czystej ekstazy.

W końcu, opadam bezwładnie. Emerson jest ciężki leżąc na mnie, jego zachwycające brzemie uciska mnie na dole. Biorę drżący oddech, moje serce kołata. Czyste złoto mieni się w każdej komórce mojego ciała, poświęca ciszy i przyjemności bez tchu.

- Hej kochanie - Emerson mruży oczy i stacza się ze mnie. Otwieram moje usta w proteście, ale wtedy on przyciąga mnie do siebie, przytula mnie tak że jestem schowana mocno przy jego klatce piersiowej. Odprężam się w jego objęciach, czuję bicie jego serca i jego ciężki oddech.

- Cześć tobie - Wzdycham, ponownie opierając głowę o jego ramiona. -
To było...

- Oczyszczenie myśli, zmiana życia, pieprzona perfekcja? - Emerson kończy za mnie.

Śmieję się, obracając się aby go pocałować. Kładę rękę na jego policzku, wciąż oszołomiona burzą uczuć. - Jeśli to jest tak, dlaczego ktokolwiek wychodzi z łóżka? - droczyć się.

Emerson uśmiecha się. - Tak nie jest tak, nie z kimś innym - Odpowiada. -
Nie zawsze.

- Oh - Czuję blask dumy i przysuwam się bliżej. - Tylko z nami.

- Cała ty kochanie. - Składa pocałunek na moim spoconym czole, kładzie się i ziewa. - Czy twoja mama widziała cię? - Pyta delikatnie, dotykając mojego nagiego ciała.

Drzę pod wpływem jego dotyku i potrząsam głową. - Ona poszła do łóżka wcześniej, nadal ma tą gripę.

- Czyli mamy całą noc? - Emerson pyta i uśmiech się dziko.

- Mamy całą wieczność.

EMERSON

Leżałem w jej objęciach do rana, czując miękkość jej ciała, przyciskającego mnie, ogrzewała moje ciało. Trzymałem ją, bezpiecznie w moich ramionach, i wiedziałem że teraz kiedy odnaleźliśmy się nawzajem, nic nie jest w stanie nas rozdzielić.

Chcieliśmy być razem na zawsze, w miłości takiej jak ta. Mogłoby to działać w jakiś sposób. Wiedziałem o tym razem z każdą cząstką mojego ciała, nie spodziewałbym się tego w najśmielszych marzeniach. Teraz należymy do siebie i to jest dopiero początek naszego życia razem.

Mylłem się.